

ISSN 0867-8952

NR 9(285) WRZESIEŃ 2014

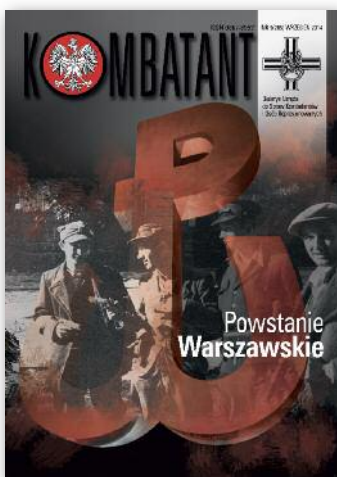
KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Powstanie Warszawskie



Pomnik na kopcu Powstania Warszawskiego

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

redaktor naczelny: Piotr Sulek
tel. (22) 661 89 22

e-mail: piotr.sulek@udskior.gov.pl

Katarzyna Zientara-Majewski
tel. (22) 661 84 23

e-mail: katarzyna.zientara@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski,
współpraca fotoreporterska: Alina Nowacka

Redakcja tekstów: Wojciech Lewicki

Korekta: Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.udskior.gov.pl



Partnerem Projektu
jest Narodowe Archiwum
Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06, www.udskior.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 4200 egz.



w numerze

3 Póki pamięć trwa, oni żyć będą

Franciszka Gryko
Dorota Gałuszewska-Chilczuk
Jan P. Sobolewski

8 Szalony marsz

Wojciech Lewicki

14 70. rocznica wyzwolenia włoskiego regionu Marche przez 2. Korpus Polski

Julita Turoś

16 Refleksje uczestnika kampanii adriatyckiej

Wojciech Narębski

19 P – jak Polska, W – jak walka

Monika Bąk

22 Zaczęło się w Pyrach

Marek Grajek

29 Vis – znaczy siła

Wojciech Weiler



FOT. ARCHIWUM

Zanim Warszawa przystąpiła do otwartego boju z Niemcami, zanim wybiła słynna Godzina „W”, miasto przekazało polskim oddziałom „walczącym w polu” przynajmniej dwa sztandary. Pierwszą chorągiew wysłano do Londynu dla Samodzielnej Brygady Spadochronowej, drugą – dano Zgrupowaniu Stołpeckiemu AK. Dług wdzięczności spłacili Kresowiaci, którzy po długim, kilkusetkilometrowym marszu dotarli do Puszczy Kampinoskiej i w połowie sierpnia uderzyli na silnie umocniony Dworzec Gdański.



FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

Na werandzie warszawskiej cukierni Lardellego przy ul. Polnej dnia 20 marca 1942 r. uczeń Gimnazjum im. Stefana Batorego i harcerz Szarych Szeregów – Maciej Aleksy Dawidowski „Alek” – po raz pierwszy namalował „Kotwicę”, symbol Polski Walczącej. Szybko stała się ona znakiem rozpoznawczym trwającego oporu, wskrzeszała polskie nadzieje na ostateczne zwycięstwo. Z czasem zaczęła się coraz częściej pojawiać na murach, nabierając ogromnego, symbolicznego znaczenia.

K O L P O R T A Ź

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,
tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.

PÓKI PAMIĘĆ TRWA, ONI ŻYĆ BĘDĄ

OBCHODY 70. ROCZNICY WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

FRANCISZKA GRYKO | DOROTA GAŁASZEWSKA-CHILCZUK | JAN P. SOBOLEWSKI

Rocznicowe obchody zainaugurowało 30 lipca uroczyste spotkanie władz miasta na dziedzińcu warszawskiego ratusza z weteranami powstańczego zrywu. W swoim wystąpieniu prezydent stolicy, Hanna Gronkiewicz-Waltz, przywołała poświęcenie, heroizm i determinację powstańców i podkreśliła wagę przekazywanego przez nich świadectwa tamtego czasu.

Zaproszeni goście obejrzeni spektakl „Młoda Warszawa – życie codzienne walczącej stolicy” w reżyserii Romana Kołakowskiego. Występ w wykonaniu aktorów scen warszawskich i młodzieży oparty został na wspomnieniach i dokumentach z czasu Powstania Warszawskiego. Jeszcze tego samego dnia na Stadio-

W związku z uroczystościami upamiętniającymi 70. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego w stolicy odbyło się szereg centralnych i lokalnych uroczystości, których głównym organizatorem były władze Warszawy. Wzięli w nich udział weterani, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych oraz mieszkańcy. Uczestniczył w nich Jan Stanisław Ciechanowski, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

nie Narodowym został zorganizowany specjalny, przedpremierowy pokaz filmu reżysera młodego pokolenia – Jana Komasy, „Miasto 44”. Uczestniczyło w nim ponad 10 tys. zaproszonych osób. Honorowymi gośćmi byli powstańcy oraz przedstawiciele władz państwowych, na czele z prezydentem Bronisławem Komorowskim.

Film, opowiadający o młodości, walce i miłości młodych Polaków, dorastających w okresie okraj-

okupacji niemieckiej, do kin trafi 19 września.

W południe dnia następnego w Sali Balowej Zamku Królewskiego odbyła się uroczysta sesja Rady m.st. Warszawy, zwołana z okazji Dnia Pamięci Warszawy. Wzięli w niej udział przedstawiciele władz samorządowych stolicy na czele z prezydent Hanną Gronkiewicz-Waltz oraz liczni goście. Głównym punktem uroczystości było wręczenie aktów nadania Honorowego Obywatela

Miasta i przekazanie laureatom statuetek Syrenki Warszawskiej.

Honorowe Obywatelstwo otrzymali: Jan Olszewski (harcercz Szarych Szeregów, adwokat, polityk, premier RP od grudnia 1991 r. do czerwca 1992 r.), prof. Mieczysław Szostek (chirurg, profesor nauk medycznych, poseł na Sejm, przewodniczący Rady Narodowej m.st. Warszawy w latach 1981–1990) i Jerzy Owsiak (dziennikarz, twórca Przystanku Woodstock, prezes Fundacji „Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy”).

W gronie 32 tegorocznych laureatów Nagrody m.st. Warszawy znalazło się również 11 uczestników Powstania Warszawskiego: Wojciech Barański, Zbigniew Galperyn, Józefa Danuta Gałkowa, Eugeniusz Guzek, Halina Jędrzejewska, Jolanta Kolczyńska, Stanisław Kral-Leszczyński, Mirosław Lisek, Jerzy Turzewski, Eugeniusz Tyrajski i Zbigniew Wojciech Zieliński.

Kolejnym wydarzeniem była uroczysta Msza św. w intencji poległych, ich dowódców oraz cywilnej ludności Warszawy, którą odprawił na pl. Krasieńskich w Warszawie biskup połowy Wojska Polskiego, Józef Guzek. Po nabożeństwie przed pomnikiem Bohaterów Powstania Warszawskiego rozpoczął się Apel Poległych, podczas którego odczytano nazwy zgrupowań i oddziałów powstańczych.

– *Dzisiaj razem oddajemy hołd bohaterom najbardziej heroicznego zrywu całej Polski Walczącej z okresu okupacji. To Powstanie pokazało, że dla Polaków wolność to nie jest puste słowo, ale czasami dramatyczne i niesłychanie trudne zobowiązanie. Dzisiejszą 70. rocznicę Powstania mamy zaszczyt świętować w obecności bohaterów tamtych dni. Ta wspólna obecność pod tym pomnikiem sprawia, że wydarzenia sprzed lat 70 ożywają we wspomnieniach powstańców, ale ożywają także w sercach całej Polski – podkre-*

ślił w swoim przemówieniu prezydent PR, Bronisław Komorowski.

Przemawiający w imieniu uczestników Powstania gen. Zbigniew Ścibor-Rylski, prezes Związku Powstańców Warszawskich, szczególną uwagę poświęcił ludności cywilnej, która bohatersko wspomagała walkę powstańców: – *Z głęboko tkwiącym w sercu bolesnym cierniem wspominamy ogrom ofiar poniesionych przez cywili, którzy choć bez broni, bohatersko walczyli, jednocząc się wokół tych samych, najdroższych wszystkim Polakom ideałów: wolności i niepodległości.* Dodał również, że wzruszającym dla wszystkich powstańców momentem było podpisanie przez prezydenta ustawy, dzięki której znak Polski Walczącej będzie uznany za dobro narodowe i chroniony prawem.

Rankiem 1 sierpnia odbyły się uroczystości przy pomniku „Mokotów Walczy 1944” w warszawskim parku im. gen. Gustawa Orlicz-Dre-

szera; oddano hołd mieszkańcom dzielnicy oraz żołnierzom AK Pułku „Baszta” i innych oddziałów V obwodu (10. dywizji im. Macieja Rataja). Obok powstańców wzięli w nich udział: wojewoda mazowiecki, Jacek Kozłowski; rzecznik rządu, Małgorzata Kidawa-Błońska; burmistrz Mokotowa, Bogdan Olesiński; parlamentarzyści, przedstawiciele władz Warszawy, licznie zgromadzone poczty sztandarowe, a także uczniowie mokotowskich szkół. – *My, powstańcy, staramy się zachować pamięć o wszystkim, co związane jest*

” To Powstanie pokazało, że dla Polaków wolność to nie jest puste słowo, ale czasami dramatyczne i niesłychanie trudne zobowiązanie





Przy pomniku „Mokotów Walczy 1944” Jan Stanisław Ciechanowski szef UdSKIOr wyróżnił rekonstruktorów hiszpańskiej grupy „Poland – First to Fight”, medalami „Pro Patria” i „Pro Memoria”

FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

z Powstaniem – powiedział, rozpoczynając uroczystość Eugeniusz Tyrajski „Genek”, wiceprezes Środowiska Żołnierzy Pułku AK „Baszta” i innych Mokotowskich Oddziałów Powstańczych.

Hołd tym, którzy zginęli na Mokotowie w walce za Polskę, złożył szef Urzędu do

izmu Pułku „Baszta”, bez heroizmu innych oddziałów mokotowskich trudno wyobrazić sobie Powstanie Warszawskie.

Jan Stanisław Ciechanowski uhoonorował członków hiszpańskiej grupy rekonstrukcyjnej „Poland – First to Fight”, bardzo zasłużonej w upamiętnianiu tradycji walki o niepodległość Polski. – *Niezwykłe jest uczucie, jakim te osoby darzą Polskę. Przemierzają tysiące kilometrów, by pokazać tradycje walki o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej* – podkreślił szef Urzędu. Medale „Pro Patria” otrzymali: przewodniczący stowarzyszenia, Alberto Rafael Trujillo Gómez, oraz Santiago de le Peña Salinas i Ingacio del Horno Escajedo. Medalami „Pro Memoria” zostali wyróżnieni: Paweł Jurewicz, Maria Trujillo Cañadas, Laura Trujillo Cañadas.

Po zakończeniu uroczystości z parku im. Orlicz-Dreszera ul. Puławską wyruszył Marsz Mokotowa. Wzięły w nim udział niemal 2 tys. warszawiaków. Po drodze maszerujący zatrzymali się przy tablicy upamiętniającej twórców pieśni – Mirosława Jezierskiego „Karnisza”, który napisał słowa, oraz Jana Markowskiego „Krzysztofa”, autora muzyki. Uroczystości zakończyły się pod „Pomnikiem Pamięci Pomordowanych 119 Powstańców” przy ul. Dworkowej, gdzie złożono wieńce i oddano salwę honorową.

– *Grób Nieznanego Żołnierza upamiętnia wiele pokoleń bezimiennych żołnierzy, którzy ginęli, broniąc wolności. Wśród nich szczególne miejsce zajmują powstańcy warszawscy* – mówiła prezydent Warszawy, Hanna Gronkiewicz-Waltz, przed uroczystą zmianą posterunku honorowego przed Grobem Nieznanego Żołnierza, w południe 1 sierpnia. Ceremoniał odbył się w obecności weteranów Powstania, licznych pocztów sztandarowych, przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, Sejmu i Senatu, Wojska Pol-



Uroczystość poświęcona pamięci żołnierzy Zgrupowania „Żywiec”. Powstanie w tej dzielnicy rozpoczęło się 1 sierpnia przed Godziną W. Przenoszący broń żołnierze AK na ul. Krasieńskiego natknęli się na patrol niemiecki. Rozpoczęła się wymiana ognia FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

Spraw Kombatantów i Osób Reprysjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski. – *Patrząc na piękny Mokotów, trudno sobie wyobrazić zgotowane tutaj piekło. Trudno wyobrazić sobie ofiary wśród żołnierzy, ale przede wszystkim wśród ludności cywilnej. Dziś oddajemy hołd wszystkim tym, którzy podczas Powstania pokazali, że również i Mokotów był kawałkiem wolnej Polski. Bez hero-*

Spotkanie weteranów w parku Wolności

FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR



skiego, placówek dyplomatycznych, reprezentantów innych miast z kraju i z zagranicy, harcerzy i wielu mieszkańców stolicy.

Ku czci walczących 70 lat temu oddano salwę honorową, a ku pamięci poległych trębacz odegrał utwór „Śpij, kolego”. Wieńce i kwiaty złożyło kilkadziesiąt delegacji, wśród nich szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski. Odczytano odezwę wzywającą mieszkańców stolicy do uczczenia minutą ciszy Godziny „W”. Na koniec odbyła się defilada Kompanii Reprezentacyjnych WP i innych służb.

Kolejna uroczystość miała miejsce przy pomniku Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Przemawiając, marszałek Sejmu RP, Ewa Kopacz, podkreśliła: – *Są takie wydarzenia, których czas nie okrywa zapomnieniem i nie odziera z emocji, pozostają żywe w naszej pamięci i w naszych sercach.* Podziękowała powstańcom za złożone świadectwo braterstwa, służby i pięknego życia: – *Dziś jest czas, by pochylić głowy nad powstańczymi mogiłami i ukłonić się przed siwymi głowami tych, którzy Powstanie przetrwali.*

W swoim wystąpieniu przy pomniku Polskiego Państwa Podziemnego prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Leszek Żukowski, powiedział, że powstańcy nie brali pod uwagę możliwości niepowodzenia zrywu czy własnej śmierci. – *My wszyscy chcieliśmy żyć, chcieliśmy być wolni, ale wiedzieliśmy, że o wolność trzeba walczyć* – podkreślił prezes Leszek Żukowski, dodając: – *Powstanie miało być sygnałem dla świata, że Warszawa walczy, nie czekając na wyzwolenie. Miało być sygnałem, że ewentualne wyzwolenie nie oznacza wolności, a my walczyliśmy o wolność, a wolność krzyżami się mierzy.*

Prezydent Warszawy mówiła podczas uroczystości, że Polskie Państwo Podziemne pozostaje faktem, który



W imieniu narodu wieńce pod pomnikiem Gloria Victis złożył prezydent Bronisław Komorowski w asyście weteranów: gen. bryg. Zbigniewa Ścibor-Rylskiego i pptk. Zbigniewa Galperyna oraz dowódcy Garnizonu Warszawa, gen. bryg. Wiesława Grudzińskiego FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR



Uroczystość pod pomnikiem Gloria Victis: prezydent Bronisław Komorowski, prezes Rady Ministrów Donald Tusk i prezydent m.st. Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz w otoczeniu weteranów Powstania Warszawskiego. W uroczystości brał również udział szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

„ Dziś jest czas, by pochylić głowy nad powstańczymi mogiłami i ukłonić się przed siwymi głowami tych, którzy Powstanie przetrwali

zadziwia nawet po upływie 75 lat od jego powstania – mimo klęski militarnej i politycznej, w czasie II wojny udało się zorganizować i zachować jego ciągłość: jako idei, instytucji, administracji, szkolnictwa.

Na zakończenie uroczystości wieńce pod pomnikiem złożyli przedstawiciele organizacji powstańczych, Sejmu, Senatu, Rady Ministrów, władz Warszawy, korpusu dyplomatycznego, Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Instytutu Pamięi Narodowej oraz Muzeum Powstania Warszawskiego.

W dniu 1 sierpnia o godzinie 17.00 – w Godzinę „W” przy pomniku Gloria Victis na warszawskich Powązkach Wojskowych miała miejsce uroczystość ku czci poległych żołnierzy. Wzięli w niej udział wete-

rani z prezesem Związku Powstańców Warszawskich, gen. bryg. Zbigniewem Ścibor-Rylskim, na czele; prezydent Bronisław Komorowski; prezes Rady Ministrów Donald Tusk; minister Jacek Cichocki, szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów; prezydent m.st. Warszawy, Hanna Gronkiewicz-Waltz; metropolita warszawski, kard. Kazimierz Nycz, przedstawiciele Sejmu i Senatu, członkowie rządu oraz liczni mieszkańcy stolicy.

W godzinie wybuchu Powstania zabrzmiały syreny alarmowe, po których odegrany został hymn narodowy i oddana salwa honorowa. W intencji poległych modlitwę odmówił ks. kmdr Janusz Bąk, po czym uczestnicy uroczystości złożyli wieńce pod pomnikiem.

Wieczorem odbyły się uroczystości na Cmentarzu Powstańców

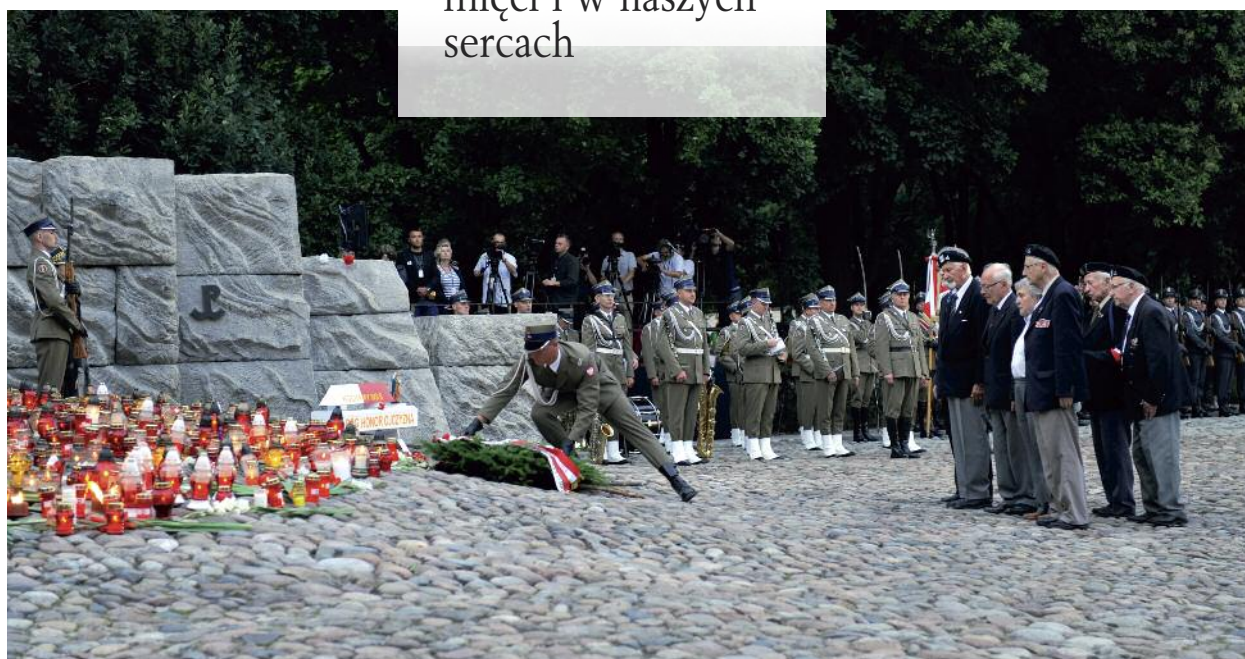
dziwego ludobójstwa, ofiary masowych zbrodni, mordów. (...) Tu, na Woli, mamy do czynienia z Nieznanym Mieszkańcem Warszawy. Nie z nieznanym żołnierzem, a z nieznanym mieszkańcem, po którym nie zostało często nawet imię i nazwisko. Jak dodał, to wielkie wyzwanie dla potomnych, by starać się tę pamięć utrzymać, ożywić i uzupełnić o wiedzę o konkretnych ludziach. Prezydent zaapelował do wszystkich instytucji i obywateli, aby wydobywa-

” Są takie wydarzenia, których czas nie okrywa zapomnieniem i nie odziera z emocji, pozostają żywe w naszej pamięci i w naszych sercach

wy honorowe. Pod pomnikiem wieńce złożyli przedstawiciele organizacji powstańczych, reprezentanci władz państwowych i samorządowych oraz partii politycznych. Na grobach powstańców zapłonęły znicze, położono białe i czerwone goździki.

Ostatnim punktem obchodów rocznicowych była wieczorna uroczystość zapalenia, przy dźwiękach „Marszu Mokotowa”, Ognia Pamięci na kopcu Powstania Warszawskiego przy ul. Bartyckiej. Wzięli w niej udział przedstawiciele wojska i służb mundurowych, władz samorządowych, kombatanci oraz liczni mieszkańcy stolicy. Ogień z Grobu Nieznanego Żołnierza przyniosła sztafeta pokoleń pod dowództwem powstańca z Pułku „Baszta”, Jerzego Grzelaka.

Uczestniczący w uroczystości szef Urzędu do Spraw Kombatant-



Złożenie wieńca pod pomnikiem Polegli Niepokonani na warszawskiej Woli przez przedstawicieli organizacji powstańczych FOT. ALINA NOWACKA/LIDSKIOR

Warszawy na Woli. Przed pomnikiem Polegli Niepokonani odmówiono modlitwy ekumeniczne. Uczestniczący w nich prezydent Bronisław Komorowski w swoim przemówieniu zaznaczył, że na wolskim cmentarzu – *przeważają prochy tych, którzy zginęli, bo Warszawa, jako miasto, całe społeczeństwo stanęła do walki o wolność. Tu są ofiary praw-*

jąc dane z pamięci środowiskowej i rodzinnej, dążąc do tego, by 100 tys. pochowanych tu istnień ludzkich mogło odzyskać konkretne imiona i nazwiska.

Po przemówieniach wojewody mazowieckiego, Jacka Kozłowskiego, i prezydent m.st. Warszawy, Hanny Gronkiewicz-Waltz, odbył się Apel Poległych, po którym rozległy się sal-

tów i Osób Represjonowanych złożył wieniec przy pomniku a kopcu Powstania Warszawskiego. Usypano go po wojnie z warszawskich gruzów, w których pozostały nieodnalezione szczątki powstańców i ludności cywilnej. Na jego szczycie znajduje się olbrzymia Kotwica, znak Polski Walczącej. Ogień Pamięci będzie płonął 63 dni. ■



FOT. ARCHIWUM

Szalony marsz

WOJCIECH LEWICKI

Wybuch wojny niemiecko-Sowieckiej w czerwcu 1941 r. był dla Armii Czerwonej niemal takim samym zaskoczeniem, jak dla nas ich agresja 17 września 1939 r. Szybkie postępy ofensywy Wehrmachtu spowodowały, że za frontem – głównie na Nowogródczyźnie – odcięte zostały liczne oddziały bolszewickie. Taktyka „wojny błyskawicznej” nie pozwalała jednak na zbyt dokładne oczyszczanie terenu, tym bardziej że odizolowani, zdemoralizowani i często pozbawieni dowództwa żołnierze – nie stanowili zagrożenia.

Z czasem przysyłani stopniowo z Moskwy funkcjonariusze NKWD

Zanim Warszawa przystąpiła do otwartego boju z Niemcami, zanim wybiła słynna godzina „W”, miasto przekazało polskim oddziałom „walczącym w polu” przynajmniej dwa sztandary. Pierwszą chorągiew wysłano do Londynu dla Samodzielnej Brygady Spadochronowej, drugą – dano Zgrupowaniu Stołpeckiemu AK. Żołnierze gen. Sosabowskiego, decyzją naszych zachodnich aliantów, nie mogli w krytycznych chwilach przyjść miastu z pomocą. Dług wdzięczności spłacili natomiast Kresowiaczy, którzy po długim, kilkusetkilometrowym marszu dotarli do Puszczy Kampinoskiej i w połowie sierpnia uderzyli na silnie umocniony Dworzec Gdański.

ujęli w karby organizacyjne blakające się po lasach grupy i stworzyli z nich oddziały partyzanckie. Jedno z większych takich zgrupowań powstało w Puszczy Nalibockiej; jego liczebność historycy oceniają na od 10 do 20 tys. żołnierzy.

Teoretycznie tak poważna siła mogła stać się dużym problemem dla jednostek okupacyjnych. Mogła – ale nie chciała! Bolszewicy stosunkowo rzadko podejmowali działania zaczepne przeciwko oddziałom niemieckim, skupiając się raczej na inwigilowaniu polskiej konspiracji. Dawali się też we znaki ludności cywilnej – nieposiadające choćby podstawowego zaopatrzenia oddziały grabiły wioski i mniejsze miasteczka, nie tylko rabując żywność, ale

i dopuszczając się pospolitych przestępstw.

Początki zgrupowania stołpeckiego

W obronie własnego mienia mieszkańcy wiosek zaczęli tworzyć więc samoobronę, zwaną z białoruska „samoochową”. Niemcy pozwalali na taką „oddolną” organizację, a jej członkom na posiadanie broni zebranej z pól bitewnych. W dużym stopniu ograniczyło to zagrożenie ze strony mniejszych grup bandyckich i żołnierzy sowieckich, ale na zorganizowane już oddziały – okazało się zbyt słabym zabezpieczeniem. Przykładem bolszewicki napad na Naliboki (niewielkie miasteczko na skraju puszczy noszącej od niej nazwę), które

na początku maja 1943 r. zostały puszczane z dymem, a przeszło 100 mieszkańców wymordowanych.

Dopiero po tym wydarzeniu komenda Obwodu AK w Stołpcach otrzymała zgodę od dowództwa Okręgu na utworzenie własnego oddziału partyzanckiego. W ciągu zaledwie tygodnia od ogłoszenia werbunku (3 czerwca 1943 r., majątek Kul) rozrósł się on do przeszło 100 ludzi, mimo że przyjmowano wyłącznie uzbrojonych i umundurowanych żołnierzy. Poza piechotę w jego składzie było też kilkunastu kawalerzystów z pełnym, przedwojennym rynsztunkiem wojskowym.

Dowodzony przez ppor. Kacpra Miłaszewskiego „Lewalda” oddział błyskawicznie się rozrastał i po miesiącu liczył ok. 600 ludzi. Choć w stosunku do sowieckich zgrupowań była to zaledwie garstka – dla bolszewików stanowił „nową jakość” w stosunkach z Polakami. Nawiązano przyjacielskie kontakty, wyznaczono „strefy wpływów”, uzgodniono zasady współdziałania. W samą porę, bowiem zdobycie Iwieńca skłoniło Niemców do przeprowadzenia zakrojonej na szeroką skalę akcji likwidacji całej partyzantki w Puszczy Nalibockiej. Operacji tej, w której wzięło udział 60 tys. żołnierzy,

ciężkie straty – sięgające nawet 2/3 stanów. Mimo wszystko jakoś ocalał i choć znacznie osłabiony, nadal mógł kontynuować walkę. Najbardziej ucierpiała jednak polska ludność cywilna, ponosząc konsekwencje zaciętych bojów. Jak pisze w swoim opracowaniu Marian Podgóreczny („Doliniacy”, Gdańsk 1991) – *w promieniu 10 km spalono wszystkie wsie i osiedla, odgradzając w ten sposób puszcę od pozostałych terenów pasem spalonej ziemi. Specjalne oddziały wychwytywały bydło, konie, trzodę chlewną i nawet drób, wywożąc zdobycz wraz z innym rabowanym dobrem do Reichu.*

Nowy komendant

W takich to okolicznościach dowództwo nad poranionym Zgrupowaniem Stołpeckim przejął ppor. Adolf Pilch „Góra” – cichociemny, góral z Beskidu Żywieckiego, co tłumaczy jego pseudonim. Przeprowadził reorganizację oddziału, szybko odnowił stany do liczebności sprzed niemieckiej blokady, a w obliczu nadchodzącej zimy zorganizował stałe obozowisko na uroczysku Drywiczna nad jeziorem Kromań. Mimo wiarołomności bolszewików, na nowo ustalono z nimi nowe zasady współdziałania, uzgadniając choćby, że oddziały nie będą szukać zaopatrzenia w pasie przyleśnym, nie mniejszym niż 20 km. Zresztą do porozumienia z Sowietami cały czas wzywała Komenda Główna AK, chcąc zapewne – po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z ZSRS spowodowanych sprawą Katynia – ułożyć sobie jakoś relacje z „sojuznikiem naszych sojuszników”. Nie zdawała sobie chyba jednak sprawy, że nie na wszystkich obszarach Rzeczypospolitej jest to możliwe.

Na początku listopada komendę nad oddziałem, jak się rychło okazało na krótko, objął mjr Wacław Pełka „Wacław”. Poza odebraniem w Dzień Niepodległości sztandaru, ufundowanego przez mieszkańców



Iwieńiec – gminne miasteczko w powiecie nieświeskim, w czerwcu 1943 r. zdobyte przez Zgrupowanie Stołpeckie AK. Nieopodal w okresie „rozejmu” z Niemcami (grudzień 1943 r. – czerwiec 1944 r.) stacjonowały oddziały por. „Góry”, zajmując niewielki obszar na prawach eksterytorialności

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Polski oddział nie zamierzał, tak jak sowiecka partyzantka, tylko pętać się po puszczy – i już w połowie miesiąca przy współdziałaniu miejscowej konspiracji przeprowadził udany wypad na Iwieńiec, w którym stacjonowało 400 żołnierzy niemieckich i 300 białoruskich policjantów. Miasteczko zostało całkowicie opанowane, zdobyto kilkanaście ckm-ów i rkm-ów, setki granatów, tysiące sztuk amunicji, a także żywność, wyposażenie wojskowe i konie.

żandarmów i policjantów, wyposażonych w broń pancerną i artylerię – nadano kryptonim „Hermann”.

„Oblężenie” puszczy rozpoczęło się w połowie lipca 1943 r. Polskie zgrupowanie stawiało mu oczywiście czoło, tymczasem Sowietci – mimo wcześniejszych uzgodnień – czmychnęły w kierunku Mińska Białoruskiego, odsłaniając nasze skrzydła. W rezultacie osamotniony oddział AK zmuszony był toczyć nierówny bój z przeważającymi siłami, ponosząc

Warszawy – nie zdążył się nawet niczym specjalnym wyróżnić. Już po trzech tygodniach od nominacji wraz ze sztabem został zaproszony bowiem na rozmowy do dowództwa sowieckiej brygady płk. Dubowa. Był to podstęp – oficerów aresztowano, a niczego niespodziewających się żołnierzy otoczono i rozbrojono na obozie nad jeziorem Kromań.

Z matni wyrwali się tylko nieliczni, m.in. ppor. „Góra” wraz z kilkudziesięcioosobowym oddziałem „wilniuków”, kwaterującym nieco na uboczu, na skraju bagien. Na szczęście większość plutonów znajdowała się w tym czasie w „terenie” i przynajmniej części z nich – choć cały rejon był penetrowany przez silne patrole sowieckie – udało się uniknąć zagłady. Wbrew temu, co mówił meldunek Komendy Głównej AK wysłany w tej sprawie do Londynu, zatrzymani oficerowie nie zostali od razu zamordowani, tylko wysłani specjalnym samolotem na moskiewską Łubiankę. Rozbrojonych żołnierzy siłą wcielano natomiast po

kilku do poszczególnych oddziałów sowieckich, skrupulatnie pilnując i starając się zrobić z nich „dobrych mołojców”. Z czasem wielu z nich uciekło i zasililo szeregi macierzystej jednostki.

Podporucznik Adolf Pilch „Góra” z grupką ocalałych żołnierzy tymczasem manewrował pośród bolszewickiej obławy, aż wreszcie natknął szwadron chor. Zdzisława Nurkiewicza „Noc”, któremu udało się zdobyć tajny rozkaz sowiecki wyjaśniający wszystko: – *W dniu 1 grudnia 1943 r. ogłosić punktualnie o godz. 7-ej, by we wszystkich zajętych punktach rejonów przystąpić do osobistego rozbrajania wszystkich polskich legionistów (partyzantów). Odebraną broń i dokumenty zarejestrować, a zespół legionistów razem z odebraną bronią dostarczyć do polskiego obozu Miłaszewskiego w rejonie wsi Niestrowicze, iwienieckiego rejonu. W razie oporu w czasie rozbrajania ze strony legionistów (partyzantów), rozstrzeliwać na miejscu.*

Wymuszony rozejm

Podporucznik „Góra”, który ponownie objął dowództwo, stanął przed alternatywą: przejść z oddziałem na mniej zagrożoną działalnością partyzantki sowieckiej Wileńszczyznę czy mimo wszystko nadal operować na dotychczasowym terenie. Z komendy Okręgu nie przychodziły żadne rozkazy, toteż decyzję musiał podjąć samodzielnie. Oba rozwiązania przedstawił na odprawie. Opinia była jednoznaczna – wytrwać w puszczy. Pozostała tylko kwestia: jak się utrzymać na obszarze zdominowanym przez bolszewików. Liczący

” W pierwszej połowie grudnia resztki Zgrupowania Stołpeckiego znalazły się na skraju lasów w rejonie Iwieńca. Możliwości do manewrowania kurczyły się coraz bardziej – po piętach deptali Sowieci, z przodu czekali Niemcy



Trasa przeszło 600-kilometrowego marszu z Puszczy Nalibockiej do Kampinoskiej. W tle niemiecka mapa z 1941 r., z zaznaczoną linią demarkacyjną między III Rzeszą a sowiecką Rosją. FOT. ARCHIWUM AUTORA



Część żołnierzy Zgrupowania Stołpeckiego AK była niemal regulaminowo umundurowana, a wielu ułanów posiadało kompletny rynsztunek kawalerski. FOT. ARCHIWUM



Por. Adolf Pilch „Góra”, „Dolina” – dowódca Zgrupowania Stołpeckiego, a później pułku Palmiry-Młociny AK. FOT. ARCHIWUM

raptem kilkudziesięciu ludzi oddział cały czas był ścigany przez przeważające siły sowieckie i stopniowo wypychany na tereny opanowane przez Niemców. Kończyła się amunicja, nie było bazy umożliwiającej przetrwanie nadchodzącej zimy.

W pierwszej połowie grudnia resztki Zgrupowania Stołpeckiego znalazły się na skraju lasów w rejonie Iwieńca. Możliwości do manewrowania kurczyły się coraz bardziej – po piętach deptali Sowiet, z przodu czekali Niemcy. Podporucznik Pilch zwołał kolejną odprawę, na której jeden z oficerów zasugerował zawarcie z dotychczasowym wrogiem chwilowego rozejmu. Zdecydowano się na takie rozwiązanie,

choć nie spodziewano się sukcesu. Wyglądało na to, jakby nieliczny oddział partyzancki, którego dni zdawały się być policzone – proponował wspaniałomyślnie znacznie silniejszemu przeciwnikowi zawieszenie broni, występując na dodatek o dostarczenie amunicji. O dziwo, Niemcy wyrazili zgodę. Jeszcze dwa tygodnie wcześniej nie przepuściliby okazji, aby wziąć odwet za baty, jakie dostali swego czasu w Iwieńcu. Teraz jednak taka propozycja była dla nich korzystna. Im dłużej cały wysiłek sowieckiej partyzantki skierowany będzie na likwidację polskich oddziałów – tym lepiej dla nich. Po kilku latach okupacji najwyraźniej nauczyli się polskiego przysłowia – gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta.

Podczas dwustronnych rozmów uzgodniono, że Zgrupowanie Stołpeckie na prawach eksterytorialności obsadzi niewielki obszar pod Iwieńcem i otrzyma kilka tysięcy sztuk amunicji. Niemcy obiecali też sprzedawać broń w zamian za żywność. O wynikach porozumienia ppor. Pilch od razu powiadomił specjalnym meldunkiem komendę Okręgu. Najwyraźniej nie miała ona do niego większych zastrzeżeń, skoro na wiosnę „Góra” dostał awans na porucznika i nie zdjęto go z dowództwa, mimo że do oddziału przysłano jako uzupełnienie kilku oficerów.

Tymczasem naczelny wódz, gen. Sosnkowski, gdy tylko dowiedział się o rozejmie, zareagował stanowczo: – *Samowolne osłabienie w obliczu najbardziej choćby tragicznych okoliczności linii nieugiętej postawy wobec Niemców jest szkodliwe dla sprawy i stanowi naruszenie dorobku moralno-politycznego Armii Krajowej. Tragedia Batalionu Stołpeckiego nie usprawiedliwia późniejszego postępowania, meldowanego przez Nowogródek. Broń na Niemcach należy zdobywać, a nie przyjmować od nich w darze. Oczekujemy raportu, kto ponosi winę i jakie za-*

stosowano sankcje (depesza z 17 stycznia 1944 r.). Kilka miesięcy później w okresowym meldunku organizacyjnym z 1 marca Komendant Główny AK ogólnie nawiązał do tej sprawy: – *W okresie sprawozdawczym były dwa wypadki pójścia naszych oddziałów na współpracę z Niemcami przeciwko partyzantce sow., dającej się silnie we znaki ludności polskiej. (...) Wkroczyłem z całą stanowczością dla zlikwidowania niedopuszczalnej, w żadnym wypadku, współpracy z Niemcami.*

Mimo wszystko por. „Góra”, choć był prekursorem w dziedzinie „rozejmów” – nie poniósł żadnych konsekwencji. W przypadku rtm. Józefa Świdy „Lecha”, dowódcy Zgrupowania Nadniemeńskiego, działającego na terenie Obwodu Lida – było inaczej. Za podobny układ został skazany przez sąd polowy na karę śmierci, tyle że wykonanie wyroku zawieszono do końca wojny z prawem do rehabilitacji na polu walki. Oba przypadki różni tylko jedno: por. Pilch zawarł porozumienie ustnie, natomiast rtm. Świda – pisemnie.

Kierunek: zachód

Przez następne pół roku zgrupowanie stopniowo uzupełniało stany, osiągając liczebność ok. 900 żołnierzy. Równocześnie cały czas odpie-rało kolejne ataki przeważających sił sowieckich, czego przykładem może być obrona Kamienia – niewielkiego miasteczka leżącego na skraju Puszczy Nalibockiej. Aż nadszedł czerwiec 1944 r. i polskie oddziały partyzanckie szykowały się do operacji „Ostra Brama”, czyli oswobodzenia Wilna. Miał wziąć w niej udział również batalion stołpecki, tyle tylko że od miasta dzieliło go 160 km w linii prostej. Na dodatek, aby tam dotrzeć, musiałby obejść Puszczę Nalibocką, całkowicie kontrolowaną przez wrogo nastawione oddziały sowieckie.

Porucznik „Góra” mimo wszystko nie zamierzał „wymigać się” od

tego zadania (w przeciwieństwie do kilku innych dowódców polskich zgrupowań). Zanim jednak dotarli obiecani z komendy Okręgu przewodnicy (brakowało map) – front wschodni znacznie przyspieszył i nie było już czasu na taki manewr. Z oczywistych względów, nie mogąc pozostać na dotychczasowym terenie, pozostał tylko jeden kierunek – na zachód.

Ten bezprecedensowy marsz rozpoczął się 29 czerwca. Pierwszym problemem było przekroczenie Niemna po moście w Stołpcach. Udało się to nawet bez większych problemów – po pierwsze nie od razu Niemcy zorientowali się, że zgrupowanie opuściło swój dotychczasowy rejon kwaterowania, po drugie na trasie zatrzymano czterech pijanych żandarmów, których ulokowano na furmance jadącej na czele kolumny i bezczelnie wmawiano wszystkim napotkanym oddziałom Wehrmachtu, że zgrupowanie – choć w polskich mundurach i z orzełkami na czapkach – jest ich sojusznikiem wycofującym się przed bolszewikami. Ponieważ batalion szedł tuż przed frontem, na swojej drodze napotykał głównie formacje liniowe, niemające bladego pojęcia o sytuacji wewnętrznej panującej wcześniej na tym terenie (mające jakieś rozeznanie jednostki okupacyjne zdążyły już wcześniej czmychnąć). Taką taktykę stosowano przez dłuższy czas, non stop pojąc samogonem niczego nieświadomych żandarmów.

By nie prowokować losu, cały czas unikano jednak głównych traktów i poruszano się bocznymi, polnymi drogami. Oprócz własnego taboru za oddziałem podążały dziesiątki furmanek z ludnością cywilną, pragnącą uciec przed nieobliczalnym „wyzwolicielem”. Stanowiła ona poważny problem opóźniający marsz. Dopiero na wysokości rzeki Szczary, kolejnej przeszkody wodnej, udało się oderwać jednostce od uciążliwych „gapowiczów”. Choć general-

nie za wszelką cenę unikano starć z przeciwnikiem, tu i ówdzie doszło do wymiany ognia. Tak było choćby we wsi Połoneczka (niedaleko Baranowicz), gdzie podjęto kilkugodzinną walkę z oddziałami RONA.

W połowie lipca zgrupowanie dotarło do Bugu, który przekroczone brodem na wysokości wsi Dzierzby. Za rzeką por. „Góra” zarządził zbiórke całego zgrupowania i oświadczył, że dotychczasowy rozejm z Niemcami już nie obowiązuje. Żołnierze tylko na to czekali – rozległy się wiaty, wyciągnięto sztandar podarowany przez mieszkańców Warszawy. W ferworze rozstrzelano też czterech żandarmów, którzy przez ostatnie dni, bez własnej woli, ułatwiali oddziałowi marsz na zachód.

Sytuacja nadal jednak nie była łatwa. Cały czas nie było kontaktu z Komendą Główną AK, a co za tym idzie i żadnych rozkazów, natomiast alternatywa przedzierania się w Góry Świętokrzyskie upadła z uwagi na, jak podawało radio, zajęcie Siedlec i Sokołowa przez Armię Czerwoną. Pozostał tylko jeden kierunek, najtrudniejszy – Nowy Dwór i przeprawa przez Wisłę prawie pod murami twierdzy Modlin.

Mimo ponownych problemów z „własowcami” zgrupowaniu udało się jednak jakoś dotrzeć do miasta. Wykorzystując przerwę w niemieckich transportach, wkroczyli na główny trakt i zajęli rynek. Nie był to jeszcze żaden sukces – zasadnicze wyzwanie, przekroczenie Wisły, stało jeszcze przed nimi. Na pertraktację z niemiecką ochroną przeprawy (składającą się m.in. z broni pancernej) udał się por. Franciszek Rybka „Kula” i chor. Stefan Andrzejewski „Wyżeł”. I znów szczęście sprzyjało polskim żołnierzom. Okazało się bowiem, że dowódcą ochrony jest dawny dowódca chor. „Wyżła” jeszcze z czasów I wojny światowej.

– *Oszwabiliśmy Szwabów* – zawołał po powrocie z negocjacji por. „Kula”. – *Obiecali nam nawet czterodniowe zaprowiantowanie!*

W rezultacie zgrupowanie bez strzału bezpiecznie przeszło na drugą stronę Wisły i rozlokowało się w Dziekanowie Polskim, niedaleko Puszczy Kampinoskiej.

Splata długu

Gdy tylko oddział rozlokowało się na kwaterach, por. „Góra” zaczął szukać kontaktu z Komendą Główną



Powstały w sierpniu 1944 r. w Puszczy Kampinoskiej pułk Palmiry-Młociny AK liczył ponad 2300 żołnierzy. Jego trzonem stało się Zgrupowanie Stołpeckie. Na zdjęciu grupa oficerów pułku, trzeci od lewej, w jasnej bluzie z lornetką – por. A. Pilch, noszący już nowy pseudonim: „Dolina” FOT. ARCHIWUM AUTORA



Kolumna oddziałów kampsyjnych w marszu do Warszawy. Większość żołnierzy kilka dni później wzięła udział w nieudanym ataku na Dworzec Gdański FOT. ARCHIWUM AUTORA

„ By nie prowokować losu, cały czas unikano jednak głównych traktów i poruszano się bocznymi, polnymi drogami. Oprócz własnego taboru za oddziałem podążały dziesiątki furmanek z ludnością cywilną, pragnącą uciec przed nieobliczalnym „wyzwolicielem”

ną lub dowództwem Okręgu Warszawskiego AK. Nie było to łatwe wobec „przedpowstaniowej gorączki”. Mimo wszystko w końcu przyszły nowe wytyczne, które zmroziły wszystkich – oddział miał przejść w Bory Tucholskie i tam kontynuować walkę.

Tego było już za wiele. Takiego rozkazu por. Pilch nie mógł wykonać. Od wyznaczonego rejonu dzieliło go bowiem 400 km, i to nie przed frontem, ale wzdłuż niego.

Nowy marsz byłby jednoznaczny z całkowitą zagładą oddziału. Z tego szalonego pomysłu – przez Stanisława Podlewskiego, badacza historii Powstania, określonego jako niepočitalny – „wyzwolił” Zgrupowanie Stołpeckie kpt. Józef Krzyczkowski „Szymon”, dowódca podwarszawskiego VIII Rejonu „Obroża”. W wyniku jego interwencji uzgodniono, że oddział zostanie wcielony do sił Rejonu i wszelki ślad po nim zaginie. Jedynym usprawiedliwieniem dowództwa Armii Krajowej jest fakt, że – w obliczu zbliżających się walk o stolicę i oczekiwanej pomocy ze strony Armii Czerwonej – obecność Zgrupowania Stołpeckiego, wyjątkowo skonfliktowanego z Sowietami, burzyło misternie przygotowywaną konstrukcję taktycznej współpracy.

Mimo tych wszystkich dylematów, Zgrupowanie Stołpeckie weszło jednak w skład warszawskiego pułku „Palmiry-Młociny”, stając się jego podporą. By zatrzeć wszelkie ślady po „kontrowersyjnym” oddzia-

le, por. Pilch zmienił nawet pseudonim na równie góralski jak do tej pory – „Dolina”.

Żołnierze kresowi 1 sierpnia wzięli udział w ataku na bielańskie lotnisko, a trzy tygodnie później, 21 i 22 sierpnia, uderzyli na silnie broniony Dworzec Gdański. W obu przypadkach nie odnieśli sukcesu, i tylko przelaną krwią spłacili dług wdzięczności wobec stolicy. Po wycofaniu się do puszczy, cały czas brali udział w akcjach odciążających walczące miasto. Pod koniec września, otoczeni przez przeważające siły niemieckie, przebijali się pod Jaktorowem na zachód. Mimo poważnych błędów w dowodzeniu, za co odpowiedzialny jest nie por. Pilch, tylko mjr „Okon” – części zgrupowania udało się wyrwać z matni. Oddział został ostatecznie rozwiązany na Kielecczyźnie dopiero w styczniu 1945 r. ■



Przygotowano we współpracy z Narodowym Archiwum Cyfrowym www.nac.gov.pl

70. rocznica wyzwolenia włoskiego regionu Marche przez 2. Korpus Polski

JULITA TUROS

Polskiej delegacji przewodniczył szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski. W jej składzie znaleźli się m.in.: biskup polowy WP, ks. Józef Guzdek; sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzej Krzysztof Kunert; kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Republice Włoskiej, radca Jadwiga Pietrasik; zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, Agnieszka Rudzińska; zastępca dyrektora Gabinetu Prezydenta RP, Sylwia Remiszewska; córka gen. Władysława Andersa, Anna Maria Anders. Stronę włoską reprezentowali: sekretarz generalny ds. poległych Republiki Włoskiej, gen. Rosario Aiosa; burmistrz gminy Ankona, Valeria Mancinelli; burmistrz gminy Loreto, Paolo Niccolletti; burmistrz gminy Filottrano, Laura Giulioni, i inni.

Uroczystości rozpoczęły się 17 lipca w Filottrano, gdzie polska delegacja na czele z Janem Stanisławem Ciechanowskim została oficjalnie przywitana w ratuszu miejskim przez burmistrza miasta, Laurettę Giulioni, by następnie złożyć wspólnie wieńce pod tablicami upamiętniającymi poległych mieszkańców Filottrano oraz pod pomnikiem dywizji „Nembo”. Jednostka ta przekazała pod polskie dowództwo niemal 25 tys. żołnierzy z Włoskiego Korpusu Wyzwolenia, by walczyli wraz z Polakami z 2. Korpusu Polskiego o wyzwolenie swojej ojczyzny.

W dniach 17–19 lipca 2014 r. na terenie Republiki Włoskiej odbyły się uroczystości upamiętniające 70. rocznicę walk o Ankone, Loreto i Filottrano, w których wzięli udział weterani 2. Korpusu Polskiego, przedstawiciele najwyższych władz państwowych Rzeczypospolitej Polskiej oraz włoskich władz centralnych i lokalnych.

Uroczystości upamiętniające 70. rocznicę wyzwolenia Ankony, organizowane przez miejscowe władze, miały miejsce 18 lipca. Do udziału w nich zostali zaproszeni goście z Polski. W ramach tych obchodów polscy i włoscy przedstawiciele spotkali się pod Porta Santo Stefano (tj. Bramą Świętego Stefana, którą w 1944 r. wkraczali do miasta polscy żołnierze), a następnie pod pomnikiem ku czci Włoskiego Ruchu Oporu oraz pomnikiem w Passetto.

Wszyscy zabierający głos, zarówno 17 lipca w Filottrano, jak i 18 lipca

Jan Stanisław Ciechanowski, cementowała – *tradycyjna polsko-włoska droga do wolności*. Podkreślano również znaczenie kultywowania pamięci historycznej, na straży której zobowiązały się stać niestrudzenie obydwie strony.

Najbardziej poruszającym dniem rocznicowych obchodów wyzwolenia regionu Marche był 19 lipca, kiedy to weterani walk sprzed 70 lat mieli okazję odwiedzić groby swych poległych towarzyszy broni na Polskim Cmentarzu Wojskowym w Loreto.



Wystąpienie szefa UdSKIOR Jana Stanisława Ciechanowskiego podczas uroczystości zorganizowanych w 70. rocznicę wyzwolenia Ankony FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

ca w Ankonie, zwracali szczególną uwagę na fakt wielowiekowej, szczerzej przyjaźni między obydwojma narodami, którą, jak zauważył podczas swojego przemówienia w Filottrano

To właśnie ich w pierwszej kolejności, wymieniając z imienia i nazwiska, powitał szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciecha-

nowski. Wspominał również o tych żołnierzach 2. Korpusu Polskiego – których już nie ma z nami, również tych, którzy byli z nami w Loreto dwa lata temu, cztery lata temu. Na zawsze pozostaną w naszej pamięci.

W swoim krótkim wprowadzeniu, poprzedzającym Mszę św., szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych podkreślał wspólny wymiar wydarzeń z 1944 r.: – Spotykamy się dziś, by oddać cześć

żołnierzom 2. Korpusu Polskiego, którzy walczyli o wolność, wyzwolicielom tych miast włoskich, które na zawsze zapamiętały, co zawdzięczają Polakom. Modlimy się na grobach ponad tysiąca naszych rodaków, którzy spoczywają w tym świętym miejscu. Nie doszli do wolnej Polski, Ojczyzna nie została wyzwolona, trzeba było czekać na to wiele długich lat, ale dziś Polska jest wolna, także dzięki ich bohaterstwu.

Myśl tę kontynuował w swej homilii biskup polowy WP, ks. Józef Guzdek: – *W imię historycznej prawdy trzeba oddać hołd polskiemu żołnierzowi, który przecież walczył za wolność waszą i naszą. I przelewał krew. Narody giną nie z powodu słabości fizycznej, lecz duchowej, dlatego tu na tym wojennym cmentarzu w Loreto, przez wstawiennictwo Matki Bożej Loretańskiej, prosimy Boga o ducha umiłowania Ojczyzny i zdolność do poświęceń w trosce o jej rozwój i niepodległość. Przyszłość Ojczyzny oraz wspólny Europejski Dom, oraz światowy Pokój budujmy na mocnym fundamencie dobra, sprawiedliwości i prawdy historycznej.*

– *Nie wystarczy umierać za Ojczyznę, trzeba umieć za nią żyć!* – apelował na koniec w swoim bardzo emocjonalnym przemówieniu weteran bitwy o Ankę, płk Edward Głowacki, inspirując każdego z obecnych na Polskim Cmentarzu Wojskowym w Loreto, gdzie spoczywa ponad 1080 żołnierzy 2. Kor-



Tablica poświęcona poległym mieszkańcom Loreto przed którą delegacja polska i włoska złożyły wieńce FOT: ALINA NOWACKA/UDSKIOR



Polski Cmentarz Wojenny w Loreto, na którym spoczywają żołnierze 2. Korpusu Polskiego FOT: ALINA NOWACKA/UDSKIOR



Ankona-Passetto. Pomnik ku czci poległych
FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

pusu Polskiego, aby codziennie, na miarę własnych możliwości, podejmował swą małą, osobistą „walkę” o dobro i dalszy rozwój Ojczyzny.

W trakcie trzydniowych uroczystości rocznicowych we włoskim regionie Marche szef UdSKIOR, Jan Stanisław Ciechanowski odznaczył Medalami „Pro Memoria” i „Pro Patria” osoby szczególnie zasłużone dla kultywowania pamięci walk o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Natomiast sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przyznał „Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej” Giovanniemu Santarelli, autorowi monografii o 2. Korpusie Polskim i założycielowi Muzeum Bitwy o Filottrano. Placówkę tę, znajdującą się w mieście Offagna, odwiedzili członkowie polskiej delegacji oraz kombataneci.

Uroczystości rocznicowe 17 lipca w Filottrano oraz 19 lipca w Loreto zostały zorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, natomiast organizatorem obchodów w stolicy regionu Marche dnia 18 lipca była gmina Ankona. ■

Refleksje uczestnika kampanii adriatyckiej

WOJCIECH NARĘBSKI

W niespełna miesiąc po montecassińskiej wiktorii i niepełnym zaleczeniu ran, nasz 2. Korpus przejął od 5. Korpusu Brytyjskiego odcinek adriatycki z zadaniem pościgu za wycofującym się nieprzyjacielem i zajęcia Ankony. W tym celu został on wzmocniony przeszło 20-tysięcznym Włoskim Korpusem Wyzwolenia (CIL) i grupą abruzyjskich partyzantów z masywu górskiego Maiella oraz kilkoma jednostkami brytyjskimi, w tym 7. Pułkiem Huzarów (pancernym) i dwoma pułkami artylerii ciężkiej. Zdobyte przez 8. Armię brytyjską tego ważnego portu było niezbędne dla prowadzenia jej dalszych działań – ogromnie ułatwiałoby zaopatrywanie z położonych daleko na południu baz w Bari i Taranto.

Dotychczasowe trudności odczuwała zwłaszcza nasza 22. Kompania Zaopatrywania Artylerii, dostarczającą znacznie powiększonej 2. Grupie Artylerii Korpusu amunicję, paliwo, żywność oraz wszystkie niezbędne środki do egzystencji i prowadzenia skutecznych działań bojowych. Wykonanie tych zadań nie było łatwe również dlatego, że Niemcy, wycofując się, niszczyli systematycznie wszystkie drogi i mosty (umieszczali miny i zdradliwe pułapki na drogach objazdowych i brodach). Dlatego na przodach pojazdów osadzaliśmy pręty do zrywania drutów, umieszczanych na wy-

sokości szyi kierowców i pasażerów. Początkowo jeździliśmy bowiem z zaopatrzeniem jednostek pościgowych zarówno całymi dniami, jak i nocami, dlatego zdarzały się niekiedy zaśnięcia zmęczonego kierowcy, czemu sprzyjała gorąca letnia aura. Najlepiej w tych warunkach czuł się tylko nasz niezwykle „towarzysz broni” – niedźwiedź Wojtek, bo bliskość morza umożliwiała mu czasami ochładzającą kąpiel.

Adriatyckiego frontu broniły dwie niemieckie dywizje piechoty: 71 i 278 oraz batalion 5 Dywizji Górskiej. Po naszej stronie na odcinku przybrzeżnym działała 3. Dy-



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

stąpiło i zostało wykorzystane przez nieprzyjaciela.

Po przekroczeniu przez jednostki 2. Korpusu i CIL rzeki Potenza, gen. Anders, mając pełną swobodę dowodzenia podległymi mu jednostkami, przystąpił do realizacji swego oryginalnego planu zdobycia Ankony, wykorzystując w sposób doskonały cały potencjał militarny, jakim dysponował. Celem wstępnej bitwy, w której po raz pierwszy w dziejach walk naszego Korpusu zastosowano skuteczną współpracę batalionów piechoty z pułkami pancernymi, było przekroczenie ostatniej zapory wodnej – rzeki Musone i zdobycie dogodnych pozycji wyjściowych do zasadniczego natarcia.

W głównej bitwie o Ankonę decydującą rolę odegrał manewr okrążający, wykonany w środkowej części odcinka naszego Korpusu przez jednostki pancerne przy równoczesnym przełamaniu przez 5. Brygadę Wileńską, wspartą 3. batalionem SK kluczowej pozycji niemieckiej – grzbietu Monte della Crescia-Santo Stefano. Operację tę ubezpieczały na lewym skrzydle jednostki włoskie, natomiast na prawym 3. DSK, po myleniu przeciwnika pozornym głównym natarciem, ruszyła za wycofującymi się wskutek groźby okrążenia Niemcami w kierunku Ankony. Trzy szwadrony działającego na odcinku nadmorskim Pułku Ułanów Karpackich, wsparte



Loreto, transport jeńców niemieckich wziętych do niewoli pod Osimo FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

wizja Strzelców Karpackich, na lewo od niej 5. Kresowa Dywizja Piechoty, na stoku Apeninu słabo wyposażony w środki transportowe Włoski Korpus Wyzwolenia, natomiast lewe skrzydło ugrupowania, dowodzonego przez gen. Andersa, ubezpieczała dobrze czująca się w górach grupa Maiella.

Pierwszy niespodziewany i skuteczny opór stawili Niemcy czołowemu 3. Batalionowi Strzelców Karpackich nad rzeką Chienti. To jedna z wielu górskich rzek spływających w tym rejonie z Apeninu do Adriatyku, które w okresie opadów gwałtownie przybierają, co właśnie na-



Dowódca 6. Pułku Pancernego Dzieci Lwowskich, ppłk Motyka, w czołgu M4 Sherman FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

polsko-włoską Kompanią Komandosów (działającą pod kryptonimem 111. Kompania Ochrony Mostów), po przekroczeniu masywu Monte Conero, jako pierwsze wkroczyły do miasta przez Bramę św. Stefana i od strony stacji kolejowej.

Zdobycie tego ważnego portu miało ogromne znaczenie operacyjne dla całej 8. Armii i jest słusznie uważane za największy samodzielny sukces 2. Korpusu Polskiego i osobiście gen. Andersa w całej kampanii włoskiej. Ponadto stało się ono symbolem odrodzenia polsko-włoskiego braterstwa broni. Dajemy temu wy-

raz, oddając hołd nie tylko naszym poległym na Cmentarzu w Loreto, ale i włoskim towarzyszom broni przy pomniku dywizji Nembo w Filotrano i na Cmentarzu Monte Lungo, gdzie spoczywa ponad 300 żołnierzy Włoskiego Korpusu Wyzwolenia wraz z ich dowódcą, gen. Umberto Utili.



Artyleria 3. Dywizji Strzelców Karpackich ostrzeliwuje pozycje niemieckie na Linii Gotów
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Punkt obserwacyjny Samodzielnej 2. Brygady Pancерnej. W tle dolina rzeki Musone FOT. TADEUSZ SZUMAŃSKI / NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Po krótkim odpoczynku oba Korpusy ruszyły dalej na północ w kierunku Linii Gotów, przekraczając w walce kolejno rzeki Misa i Cesano. W tym czasie działająca na terenie Włoch i dowodzona przez gen. Alexandra 15 Grupa Armii została poważnie osłabiona przez skierowanie jej kilku jednostek, w tym 100-tysięcznego Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego, do lądowania w południowej Francji. Spowodowało to rozszerzenie odcinka naszego Korpusu do ponad 70 km i oddanie pod dowództwo gen. Andersa dwóch jednostek brytyjskich: przybocznego królewskiego Pułku Kawalerii Pancерnej Household Cavalry Regiment i 56 Pułku Artylerii Najcięższej (działa 7,2 cala). Dzięki temu gen. Anders mógł utworzyć mobil-

ną Grupę Kawalerii Pancерnej, która, dowodzona przez gen. Szyszko-Bohusza, działała (zależnie od sytuacji na froncie) początkowo na lewym, a na przedpolu Linii Gotów – na prawym skrzydle naszego odcinka. Niemniej wszystkie te zmiany znacząco zwiększyły obowiązki naszej kompanii zaopatrującej jednostki artyleryjskie, co wyraźnie odczuliśmy.

Drugą bardzo ważną, zdaniem gen. Andersa, najcięższą batalią 2. Korpusu na odcinku adriatyckim była bitwa nad rzeką Metauro. Potwierdziła ona raz jeszcze jego wysokie kwalifikacje jako dowódcy nowoczesnej wielkiej jednostki. Zastosowany również w tym przypadku manewr okrążający oddziałów pancernych, połączony z frontal-

nym natarciem piechoty, zadał tak poważne straty 278 niemieckiej DP, że musiała ona być zastąpiona przez znaną nam z Monte Cassino 1 Dywizję Spadochronową, która została powtórnie pokonana przez 2. Korpus Polski na Linii Gotów.

Jak zgodnie stwierdzili dowódcy 8 Armii – gen. Leese i gen. Burns – zdobycie Ankony, jako ważnej bazy zaopatrzeniowej, i sukcesy naszego Korpusu w walkach od rzeki Misa po Metauro – otworzyły Kandydycykom i Brytyjczykom drogę do przełamania Linii Gotów właśnie na odcinku adriatyckim, co nie udało się Amerykanom w Apeninie Toskańsko-Emiliańskim. Dlatego w pełni uzasadniona jest opinia wielu historyków, że wyzwolenie całego regionu Marche, zdobycie Ankony oraz sukcesy na przedpolu i na samej Linii Gotów należy uznać za największy, w dużej mierze samodzielny sukces 2. Korpusu Polskiego i jego dowódcy gen. Andersa w całej kampanii włoskiej.

Na zakończenie tych wspomnieniowych refleksji przytoczę fragment mego ulubionego wiersza poety-żołnierza 2. Korpusu Janusza Wedowa „Wiosna w Apeninach”, oddający – moim zdaniem – bardzo wierne nasze myśli i uczucia podczas walk za naszą i waszą wolność na bratniej ziemi włoskiej.

*Przynoszą nam tę wiosnę pijane zakręty.
Jedziemy przez tę wiosnę w zakurzonych wozach.
I niesie nas w nią złoty wodospad serpentyn,
A dzięki różę pachną w błękitnych wąwozach.
Nie potrafisz nas wstrzymać w muzycznych
wąwozach
Zapachem róż, pejzażem balladowej nocy.
Pojedziemy znów dalej w zakurzonych wozach
Po wiosnę, która czeka nas w gwiazdach północy.
I tylko tak serdecznie, tak zwykle, najprościej
Tych, którzy tu zostaną i nie pójdą z nami,
Okryj jasnym swym niebem i obsyp różami
Bo byłeś dla nich wiosną idącej wolności.* ■



Przygotowano we współpracy z Narodowym Archiwum Cyfrowym www.nac.gov.pl



P – JAK POLSKA W – JAK WALKA

MONIKA BĄK

Na werandzie warszawskiej cukierni Lardellego przy ul. Polnej dnia 20 marca 1942 r. uczeń Gimnazjum im. Stefana Batorego i harcerz Szarych Szeregów – Maciej Aleksy Dawidowski „Alek” – po raz pierwszy namalował „Kotwicę”, symbol Polski Walczącej. Szybko stała się ona znakiem rozpoznawczym trwającego oporu, wskrzeszała polskie nadzieje na ostateczne zwycięstwo. Z czasem zaczęła się coraz częściej pojawiać na murach, nabierając ogromnego, symbolicznego znaczenia.

W czasie II wojny światowej, podobnie jak w przypadku większości konfliktów, ważną formą walki była propaganda. Już na początku 1940 r. alianci podjęli pierwsze działania mające na celu podtrzymanie w podbitych społeczeństwach nadziei na ostateczne zwycięstwo. Do historii przeszła ich psychologiczna batalia stoczona przy użyciu litery „V”, oznaczającej zwycięstwo („Victory”). W styczniu 1941 r. rozgłośnia BBC po raz pierwszy wezwwała mieszkańców krajów okupo-

wanych do wypisywania jej na murach, a już w czerwcu stała się ona międzynarodowym symbolem walki z Niemcami. W zachodniej Europie pojawiały się także m.in. skróty WC (inicjały Winstona Churchilla) oraz RAF (Royal Air Force – Królewskie Siły Powietrzne, czyli brytyjskie lotnictwo wojskowe). Polacy mieli natomiast własny symbol – „Kotwicę”.

Znak Polski Walczącej to jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich symboli. Zna go każdy, ale czy wie, jak się narodził? „Kotwicę” za-

projektowała 22-letnia instruktorka harcerstwa, Anna Smoleńska „Hanka” – studentka historii sztuki na tajnym Uniwersytecie Warszawskim i łączniczka hufca Mokotów Górny Chorągwi Warszawskiej Organizacji Harcererek. Zgłosiła ją do konkursu na znak dla Organizacji Małego Sabotażu „Wawer”, który na początku 1942 r. ogłosiło Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej.

Spośród 27 projektów, jakie napłynęły, do finału konkursu przeszły dwie prace: „Kotwica” i „Skrzyżowane miecze grunwaldzkie”. Ostateczne rozstrzygnięcie nie było łatwe, biorąc pod uwagę wymowę patriotyczną obu tych znaków, jak również łatwość ich wykonywania. Koncepcja skrzyżowanych mieczy

wydawała się nawet prostsza w realizacji. Wystarczyło narysować dwie skrzyżowane kreski i przekreślić je na dole dwiema krótszymi. Wybór jury padł jednak ostatecznie na „Kotwicę”, jako najbardziej czytelny symbol. Jednoczyły w sobie kilka elementów: zawierał litery „P” (jak

Anna Smoleńska, autorka „Kotwicy”, rok później zginęła w niemieckim obozie Auschwitz. Akt zgonu Niemcy wystawili 30 marca 1943 r. z datą śmierci 19 marca, a jako przyczynę wpisali „zapalenie opłucnej”. W latach 90. w domu Politechniki Warszawskiej, w którym

tramwaju. Przy okazji warto zauważyć, że podczas okupacji mieścił się tutaj Urząd Gubernatora Dystryktu Warszawskiego. Obie „Kotwice” zostały, więc namalowane tuż pod nosem Niemców. – *Zachowanie namalowanych podczas okupacji z narażeniem życia znaków Polski Wal-*



W dniu wybuchu Powstania Warszawskiego hold powstańcom oddał prezes NIK Krzysztof Kwiatkowski, składając wiązankę kwiatów, oraz dyrektor generalny NIK Józef Górny FOT. MATERIAŁY PRASOWE NIK



Odkryta na murze „Kotwica” jeszcze przed pracami konserwatorskimi FOT. MATERIAŁY PRASOWE NIK

Polska) i „W” (jak walka), natomiast sam kształt znaku – kotwica – łączony jest w naszej kulturze zazwyczaj z nadzieją. Był to też znak stosunkowo łatwy do narysowania i podjęcia naśladownictwa przez innych.

Członkowie konspiracyjnej Organizacji Małego Sabotażu „Wawer” rozpoczęli natychmiast malowanie „Kotwicy” na ulicach okupowanej Warszawy. I odtąd stała się ona symbolem walki i wiary w zwycięstwo. Pojawiała się w miejscach dobrze widocznych zarówno dla Polaków, jak i Niemców. Malowana była trudną zmywalną farbą na murach, tablicach ogłoszeniowych, przystankach tramwajowych. Jednym z najbardziej spektakularnych miejsc, na którym umieszczono znak Polski Walczącej, był pomnik Lotnika przy pl. Unii Lubelskiej, niedaleko głównej siedziby gestapo w Warszawie. Dokonał tego Jan Bytnar „Rudy”, uczestnik pamiętnej akcji pod Arsenalem.

mieszkał profesorowie tej uczelni, wmurowana została tablica poświęcona jej pamięci.

W dzisiejszej Warszawie pozostało niewiele symbolów Polski Walczącej. Ten z ul. Polnej przeniesiono przed Liceum im. Stefana Batorego, natomiast „Kotwica” na pomniku Lotnika jest współczesną imitacją znaku namalowanego podczas okupacji przez Jana Bytnara „Rudego”. Dlatego właśnie te odkrywane teraz są tak bardzo cenne.

Niedawno podczas remontu elewacji siedziby Najwyższej Izby Kontroli odsłonięto znaki Polski Walczącej z czasów II wojny światowej. Firma remontująca budynek wystąpiła w imieniu NIK do Stołecznego Konserwatora Zabytków o wydanie zaleceń konserwatorskich. Najprawdopodobniej zostaną one wyeksponowane i osłonięte laminowaną płytą szklaną. Będą wyraźnie widoczne nawet z przejeżdżającego w pobliżu

czącej jest naszą powinnością i obowiązkiem – mówi Krzysztof Kwiatkowski, prezes Najwyższej Izby Kontroli. – Kiedy poinformowano mnie o odkryciu pod tynkami bezcennych świadectw tzw. Małego Sabotażu, zdecydowałem o konserwacji i zachowaniu „Kotwicy”, by w przyszłości mogły świadczyć o nieujarzmionych mieszkańcach bohaterского miasta. Wielkim zaszczytem było dla mnie oddanie holdu powstańcom i złożenie wiązanki kwiatów 1 sierpnia przed symbolem Polski Walczącej – dodaje prezes NIK.

Znak „Kotwicy” chroniony prawem

Kto publicznie znieważy znak Polski Walczącej, będzie karany grzywną – mówi nowa ustawa, która kilka dni temu weszła w życie. Zapisano w niej, że: Znak Polski Walczącej, będący symbolem walki polskiego narodu z niemieckim agresorem i okupan-

tem podczas II wojny światowej, stanowi dobro ogólnonarodowe i podlega ochronie należącej historycznej spuściznie Rzeczypospolitej Polskiej. Podkreślono też, że: otaczanie znaku Polski Walczącej czcią i szacunkiem jest prawem obowiązkiem każdego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej.

Do postępowania dotyczącego ochrony znaku stosuje się przepisy Kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia. Przepis nie mówi jednak, że na wykorzystanie „Kotwicy” potrzebna jest zgoda jakiejś instytucji państwowej. Nadal więc będzie można ją nosić na przykład na koszulkach.

Projekt ustawy, który przygotowała Platforma Obywatelska (z inicjatywy Związku Powstańców Warszawskich i Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej), trafił do Sejmu w 2013 r. Pod koniec maja br. prace nad nim prowadziła Komisja Kultury i Środków Przekazu. Sejm uchwalił przepisy 10 czerwca, a Senat przyjął je bez poprawek 3 lipca; 30 lipca, podczas uroczystości z okazji 70. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, ustawę podpisał prezydent Bronisław Komorowski.

Inne symbole

Godzina „W” i zdobyty po ciężkich walkach gmach PAST-y to najważniejsze, obok „Kotwicy”, symbole walczącej Warszawy. Pierwszy jest słabiej znany, choć nie mniej ważny. Drugi, jako największe zwycięstwo powstańców (20 sierpnia 1944 r.) – stał się wizytówką bohaterskiego miasta. Jest jeszcze pomnik Małego Powstańca, ale jak twierdzą historycy – to pewien mit, gdyż dzieciom nie pozwalano walczyć, a nawet zbliżyć się do barykad. Mimo to ta niewielka rzeźba kilkuletniego chłopca w spadającym mu na oczy hełmie niemieckim, z bronią w ręku – przeszła do świadomości społecznej jako wizerunek nieujarzmionej stolicy.

Tylko jednak znak Polski Walczącej stał się powszechnym symbolem oporu, odwagi i ogromnej determinacji narodu. „Kotwica” na tarczy z muru ceglanego jest też na Odznace Pamiątkowej Armii Krajowej, zatwierdzonej w lutym 1946 r. i dozwolonej do noszenia na lewej kieszeni munduru. Była przyznawana osobom, których przynależność do Armii Krajowej potwierdziła Komisja Weryfikacyjna, a jej otrzymaniu towarzyszyło wydanie odpowiedniej legitymacji. Nadawania odznaki zaprzestano z chwilą ustanowienia Krzyża Armii Krajowej. ■



Znak Polski Walczącej na murach miasta malowali członkowie Organizacji Małego Sabotażu „Wawer”, a w szczególności Tadeusz Zawadzki „Zośka”, komendant „Wawra” Górnego Mokotowa. Za narysowanie największej liczby „Kotwic” otrzymał honorowy pseudonim „Kotwicki” FOT. ARCHIWUM REDAKCJI



Rys. Henryk Chmielewski, ps. „Yes”

Jedną z form walki z okupantem była działalność propagandy dywersyjnej. W ramach akcji „N” drukowano także ulotki. Jednym z rysowników o największym dorobku był grafik i dziennikarz Henryk Chmielewski „Yes”, podczas okupacji publikował w prasie podziemnej



MAREK GRAJEK

ZACZEŁO SIĘ W PYRACH

Przybyli na zaproszenie szefa polskiego Biura Szyfrów, komórki Sztabu Głównego WP, odpowiedzialnej za konstrukcję szyfrów własnych i łamanie depeš przeciwnika. Nie było to pierwsze ich spotkanie. Widzieli się w styczniu 1939 r. w Paryżu, gdzie – wobec rosnącego zagrożenia ze strony III Rzeszy – wspólnie ocenili perspektywy złamania kodów Enigmy, niemieckiej maszyny szyfrującej, której zastosowanie w późnych latach 20. dało Niemcom olbrzymią przewagę w kryptologicznym wyścigu. Ta premiera współpracy alianckich ekspertów

Latem 1939 r., mimo słyszalnych już pomruków nadchodzącej wojny, mieszkańcy Warszawy starali się porzucić rozgrzane upałem miasto, wyjeżdżając na wakacje. Zapewne dlatego nikt nie zauważył, że w ostatnim tygodniu lipca do stolicy przybyła niewielka grupa gości z Francji i Wielkiej Brytanii. Tym bardziej nikt nie domyślał się, że reprezentują oni służby wywiadowcze swych krajów, a dokładniej – komórki ich radiowywiadu.

nie była sukcesem. Z odtajnionych po upływie wielu lat raportów wiemy, że Brytyjczycy określili polskich uczestników spotkania mianem „głupców i ignorantów”, a jedynym efektem narady stała się wygłoszona, bez specjalnego przekonania, deklaracja dalszych konsultacji w przyszłości.

Pierwsze sukcesy „ignorantów”

Brytyjscy kryptolodzy byliby zapewne bardziej ostrożni w swych sądach, gdyby wiedzieli, że lekceważeni Polacy w rzeczywistości o kilka lat wyprzedzają ich własne prace nad złamaniem Enigmy. Gdy w 1928 r. wyłowili w eterze niemieckie depešy szyfrowane w nie-

znany dotąd sposób, zaprojektowali i wdrożyli odważną i długoterminową strategię kontrataku. Szef sekcji szyfrów niemieckich w Biurze Szyfrów, por. Maksymilian Ciężki, zdecydował się na zastosowanie nowatorskiego podejścia polegającego na wykorzystaniu matematyków. Wymagało to długotrwałego i pracochłonnego przygotowania kandydatów do podjęcia nowego wyzwania. Fakt, że skromny porucznik zdołał przeforsować koncepcję wymagającą znacznego nakładu czasu, pracy i pieniędzy, bez gwarancji sukcesu, dobrze świadczy o środowisku wywiadu II RP. Ale też nagroda za odwagę okazała się warta wysiłku. We wrześniu 1932 r. szefowie Biura Szyfrów uznali trójkę adeptów pozostającą z grona dwudziestu kilku kandydatów za gotową do pracy.



Dawna siedziba Biura Szyfrów w Pyrach FOT. ARCHIWUM AUTORA

Już pod koniec grudnia tego samego roku Marian Rejewski dokonał przełomu w kryptologii, łamiąc pierwszą depeszę Enigmy. Po tym sukcesie dołączyli doń koledzy: Jerzy Różycki i Henryk Zygałski. Przez następnych kilka lat wspólnym wysiłkiem stawiali oni czoło zmianom i udoskonaleniom wprowadzanym przez Niemców. W tym samym czasie nieświadomi polskiego sukcesu Francuzi i Brytyjczycy uważali szyfry Enigmy za niemożliwe do złamania, upatrując jedynej nadziei w działaniach agentów wywiadu, którzy mogliby wyjawiać sekret maszyny. Francuzi odnieśli nawet pewne sukcesy, pozyskując niemiec-

kiego szpiega, który przekazywał im informacje dotyczące Enigmy i jej szyfrów. Jednak zarówno ich własni kryptolodzy, jak i Brytyjczycy, z którymi podzielili się zdobyczą – uznali te wiadomości za niewystarczające dla złamania szyfru.

Latem 1939 r. sytuacja znacząco się skomplikowała. Jesienią poprzedniego roku, w okresie kryzysu monachijskiego, Niemcy rozpoczęli wdrażanie środków przewidzianych na wypadek pogotowia wojennego. Do Enigmy dodano dwa dodatkowe wirniki, co dziesięciokrotnie zwiększyło złożoność ataku na szyfr. W obliczu tych zmian wypracowana przez polskich kryptologów metoda łamania szyfru zachowała aktualność, należało jednak uzupełnić wyposażenie. Tymczasem od marca 1939 r. historia ruszyła galopem i kierow-

nictwo Biura Szyfrów zdało sobie sprawę, że wojna może wybuchnąć, zanim ich podwładni zakończą prace nad 60 kompletami tzw. płacht Zygałskiego, niezbędnymi dla kontynuacji dekryptaży. Co więcej, w obliczu nadchodzącej wojny należało się liczyć z ewentualnością, że przypadkowy pocisk może przerwać pracę, a co gorzej – życie kluczowych członków polskiego zespołu, co byłoby równoznaczne ze zniweczeniem dotychczasowych osiągnięć.

Konferencja

Dyskusje dotyczące podzielenia się sekretem z przyszłymi aliantami musiały być trudne i toczyć się na

najwyższych szczeblach polskiego dowództwa. Ich efektem było zaproszenie do Warszawy, wystosowane przez dowodzącego Biurem Szyfrów płk. Gwido Langera do szefów komórek brytyjskiego i francuskiego radiowywiadu. Był to krok bez precedensu. Wywiady zaprzyjaźnionych krajów wymieniają się okazjonalnie informacjami, z reguły jednak proceder ten odbywa się na zasadach wzajemności. Tym razem, doceniając powagę sytuacji i znaczenie sekretu, kierownictwo polskiego Sztabu Głównego zgodziło się na ujawnienie sukcesu swoich kryptologów bez warunków wstępnych i bez zachowania zasady wzajemności.

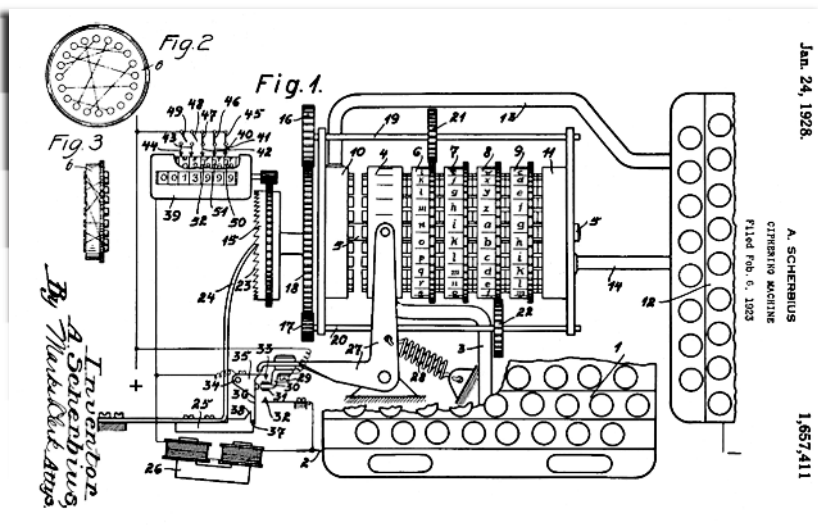
Dzisiaj wiemy, że konferencja w Pyrach w lipcu 1939 r. mogła zakończyć się porażką, jeszcze zanim się rozpoczęła. Po styczniowym spotkaniu Polacy nie oceniali wysoko kompetencji kryptologów francuskich, odwrotnie niż doświadczenie głównego brytyjskiego specjalisty w tej dziedzinie, Dilly'ego Knoxa, dlatego w piśmie skierowanym do Londynu nalegali na jego obecność w Warszawie. Problem w tym, że to właśnie on był autorem opinii o „głupcach i ignorantach”. W konsekwencji zaproszenie przyjął zdecydowanie nieżyczliwie i trzeba było całej sztuki perswazji jego zwierzchnika, Alastaira Dennistona, by przekonać go do wyjazdu.

Spora doza dyplomacji potrzebna była także w kontaktach z Francuzami. Swego czasu Polacy obiecali, że podzielą się z nimi wszelkimi rezultatami uzyskanymi z wykorzystaniem informacji płynących od francuskiego szpiega w Berlinie. Materiały wywiadowcze napływały z Paryża od blisko ośmiu lat, ale żadna złamana depesza Enigmy nie została dotąd przesłana w przeciwnym kierunku. Pułkownik Langer uznał, że uniknie publicznego zakłopotania, jeśli wyjaśni przyczyny tego stanu rzeczy swemu francuskiemu odpowiednikowi, kpt. Bertrandowi, jeszcze przed

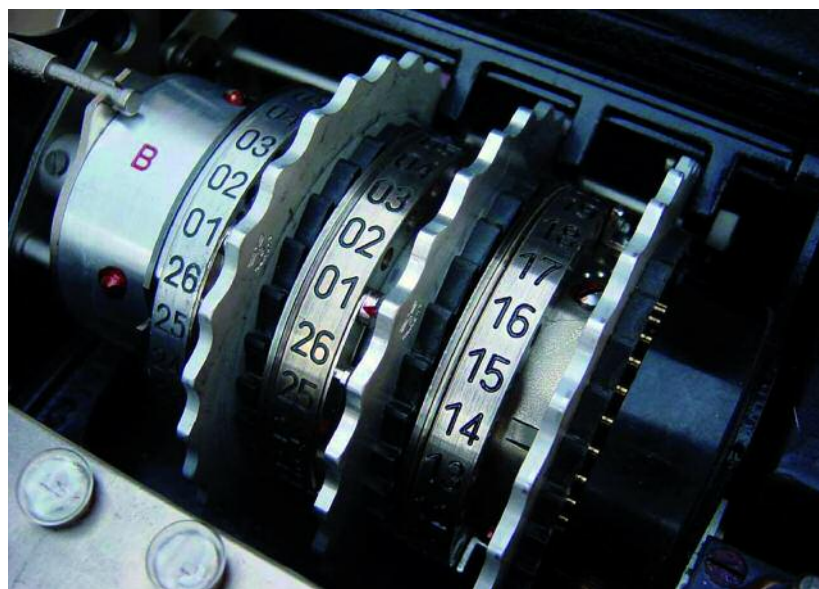
rozpoczęciem konferencji. W jej przededniu, przy kolacji w hotelu Polonia, ujawnił mu sukces podwładnych, a nieuniknione zarzuty niedotrzymania danego słowa odparł argumentem nieco makiawelicznym, lecz wykluczającym dalszą dyskusję: w pracach polskich kryptologów nie wykorzystywano informacji otrzymywanych z Paryża, zatem nie było podstaw do wzajemności. Oficjalnie Bertrand wytłumaczenie przyjął, jak jednak wykazały późniejsze wydarzenia – nie wybaczył doznanego urazu.

Rankiem 25 lipca samochody zawiozły gości do siedziby sekcji niemieckiej Biura Szyfrów w Lesie Kabackim, w pobliżu ówczesnie podwarszawskiej wioski Pyry. Konferencja rozkręcała się powoli, a por. Ciężki nieco zanudził jej uczestników trzygodzinnym referatem poświęconym historii polskich zmagania z Enigmą. Nie przyczynił się tym do rozluźnienia atmosfery. Bertrand najwyraźniej rozpamiętywał w duchu wydarzenia poprzedniego wieczoru, a Knox swym zachowaniem sygnalizował *désintéressement* dla cokolwiek, co mogliby powiedzieć ludzie, których nie považał. W końcu Langer zdecydował, że czas przejść do konkretów. Zaprosił wszystkich do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie efektownym gestem zdjął płachtę czarnej tkaniny ze stojącego na stole urządzenia: oczom gości ukazała się Enigma. Po efektownym *entrée* dowódcy pałeczkę przejęli kryptolodzy. Rejewski, Różycki i Zygałski stopniowo podzielili się z gośćmi szczegółami metod łamania szyfru. I kiedy wydawało się, że przeniesienie ciężaru dyskusji z polityki na tematy fachowe pozwoliło przezwyciężyć kryzys, po zakończeniu obrad powrócili upiory.

W samochodzie wiozącym gości z Pyr do hotelu Knox, nie kępując się obecnością polskiego oficera, dał wyraz swej niewierze w prawdopodobność gospodarzy. Argumento-



Schemat działania maszyny Enigma, zawarty we wniosku patentowym FOT. ARCHIWUM AUTORA



Wirniki maszyny – główne źródło siły jej szyfru FOT. ARCHIWUM AUTORA

wał, że za pierwszym sukcesem Polaków musiała stać kradzież egzemplarza maszyny, a forma wypowiedzi czyniła jego zarzuty zrozumiałymi nawet dla Bertranda, który nie znał języka angielskiego. Dla Dennistona było oczywiste, że jego współpracownik ma problem z udźwignięciem ciężaru cudzego sukcesu, odniesionego na boisku, które do tej pory uważał za swoje. Ewentualność powtórzenia przez Knoxa jego supozycji w trakcie dalszych obrad groziła dyplomatycznym skandalem i zerwaniem kryptologicznej współpracy aliantów, jeszcze zanim się na dobre rozpoczęła. Wieczorem, w trakcie kolacji w hotelu Bristol, Denniston podzielił się z Bertran-

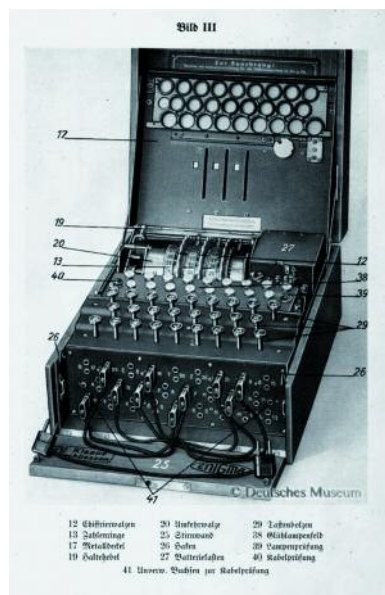
dem obawami oraz wnioskiem, że dla sprawy mniejszym złem będzie natychmiastowy wyjazd Brytyjczyków z Warszawy i powrót do stołu obrad w bardziej sprzyjających okolicznościach. Bertrand zdołał przekonać brytyjskiego kolegę do pozostania na miejscu, choć w spisanych później wspomnieniach z satysfakcją odnotował konfuzję Anglików w zetknięciu z polskim sukcesem.

Suweniry

Wbrew obawom Dennistona kolejny dzień konferencji nie przyniósł zgrzytów, a porozumienie osiągnięte przy stole obrad stało się fundamentem kryptologicznego sojuszu, który wkrótce miał przerodzić się

w jedną z najskuteczniejszych broni aliantów w trakcie II wojny światowej. Od rana Rejewski i jego koledzy prezentowali teoretyczne podstawy swoich ataków na niemiecki szyfr. Zdaje się, że Dilly Knox był jedyną osobą przy stole zdolną na-

” Na zakończenie konferencji goście otrzymali po jednym egzemplarzu kopii Enigmy. W połowie sierpnia kapitan Bertrand przewiózł w bagażu dyplomatycznym przeznaczony dla Brytyjczyków egzemplarz do Londynu



Enigma – fragment niemieckiej instrukcji obsługi maszyny FOT. ARCHIWUM AUTORA

dzęcać za ich argumentacją, a przeszkodą w ich porozumieniu były jedynie różnice w terminologii wykorzystywanej przez obie strony. Warto też pamiętać, że obrady toczyły się w języku obcym dla wszystkich uczestników. Okazało się, że użycie języka angielskiego, francuskiego lub, tym bardziej, polskiego

wyklucza kogoś z dyskusji. W tej sytuacji jedynym wyjściem było sięgnięcie po język przeciwnika, który z profesjonalnych przyczyn każdy z obecnych musiał znać choć w minimalnym zakresie: dyskutowano zatem po niemiecku.

Z pewnością na początku nie wszyscy czuli się w tej sytuacji komfortowo. Jednak drugiego dnia liczyła się przede wszystkim treść, a nie forma dyskusji. W jej toku nawet Knox znalazł coś, co pozwoliło mu przejść do porządku dziennego nad własnymi niepowodzeniami i zaakceptować sukces polskich kolegów. Jeden z jego ataków na szyfr Enigmy zatrzymał się wskutek nieznamośności przebiegu przewodów w jednym z elementów maszyny, tzw. walcu wejściowym (określanym przez Knoxa mianem przekątnej – *diagonal*). Było zatem nieuniknione, że jedno z jego pierwszych pytań pod adresem Rejewskiego będzie dotyczyło właśnie przekątnej i sposobu jej określenia. Rejewski odparł z uśmiechem, że przewody w walcu wejściowym są połączone w kolejności alfabetycznej, a ustalił to w wyniku przyjęcia psychologicznie trafnego założenia dotyczącego konstruktorów maszyny. Jeżeli w modelu handlowym połączenia przekątnej naśladują układ klawiatury, w modelu wojskowym systematycznie Niemcy także mogli użyć jakiejś formy porządku: Rejewski postawił na porządek alfabetyczny i wygrał. Dilly przyjął informację z mieszanymi uczuciami. Był zbulwersowany, że sam zlekceważył właściwe rozwiązanie, wbrew radom jednej ze swych współpracowniczek. Z drugiej strony sukces Rejewskiego stał się dlań łatwiejszy do zaakceptowania jako odniesiony dzięki łutowi szczęścia. Humoru nie zepsuły mu nawet dalsze wywody Polaka, w których prezentował czysto matematyczną metodę określenia przekątnej, opracowaną już po pierwotnym, szczęśliwym domyśle: Dilly udał sam przed

sobą, że nie rozumie wywodów polskiego kolegi.

Jego zwierzchnik miał inny kłopot. Zdawał sobie sprawę, że nie są w stanie z Knoxem zapamiętać wszystkich szczegółów prezentowanych przez Polaków metod ataku na szyfr. Poprosił gospodarzy o możliwość bezpiecznej rozmowy telefonicznej z Ambasadą Brytyjską, za pośrednictwem której zamierzał wezwać z Londynu techników i kreślarzy zdolnych do sporządzenia dokumentacji urządzeń. Gospodarze okazali się wszakże przygotowani na taką prośbę – na zakończenie konferencji goście otrzymali szczegółowe opracowanie dotyczące polskich osiągnięć, a co ważniejsze – po jednym egzemplarzu kopii Enigmy. Jedyną kwestią wymagającą ustalenia okazał się sposób ich dyskretnego przetransportowania do Paryża i Londynu tak, by Niemcy nie dowiedzieli się o złamaniu ich największego sekretu. Maszyny i dokumenty zostały w kilka dni później załadowane w Gdyni na pokład statku, który dostarczył je bezpiecznie do jednego z francuskich portów. W połowie sierpnia kapitan Bertrand przewiózł w bagażu dyplomatycznym przeznaczony dla Brytyjczyków egzemplarz do Londynu.

Kryptologiczne sojusze

Podczas obrad w Warszawie kryptolodzy trzech krajów podjęli wspólnie decyzje, które choć pozbawione charakteru formalnej umowy, w praktyce oznaczały zawiązanie alianckiego sojuszu w dziedzinie łamania niemieckich szyfrów. Ustalono, że każda ze stron zajmie się tym obszarem działania, w którym dysponuje najsilniejszymi atutami. Zgodnie z przyjętym podziałem zadań Francuzi mieli próbować uzyskać u swego berlińskiego agenta odpowiedzi na pytania, które pozostały otwarte po konferencji w Pyrach. Brytyjczycy, dysponujący zapleczem materialnym, finansowym i organizacyjnym, mieli zająć się produkcją urządzeń

75 lat później...

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych 25 lipca 2014 r. wziął udział w uroczystościach z okazji 75. rocznicy przekazania przez polski Sztab Główny sojusznikom francuskiemu i brytyjskiemu tajemnicy łamania szyfrów Enigmy. Uroczystość zorganizował Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Ambasada Republiki Francuskiej oraz Ambasada Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej.

W uroczystości uczestniczyli również ambasadorowie akredytowani w Warszawie, w tym ambasador Republiki Francuskiej – Pierre Buhler oraz ambasador Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej – Robin Barnett; reprezentujący prezydenta RP podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP, Maciej Klimczak; podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej, Maciej Jankowski; senator Barbara Borys-Damięcka; prezes Instytutu Pamięci Narodowej, Łukasz Kamiński; przedstawiciele rodzin polskich matematyków – kryptologów: Gerard i Maria Bryschak, Anna Cannon-Zygalska, Barbara Hirsch, Ewa Łapkiewicz, Jerzy Edward Palluth, Janina Sylwestrzak, a także licznie zgromadzeni weterani walk o niepodległość RP.

Obchody 75. rocznicy przekazania przez polski Sztab Główny sojusznikom francuskiemu i brytyjskiemu tajemnicy łamania szyfrów Enigmy rozpoczęły się honorową zmianą wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Następnie głos zabrał szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski.

– Pod koniec 1932 r. polskie Biuro Szyfrów zanotowało wielki sukces. Dzięki zastosowaniu przez genialnego polskiego matematyka Mariana Rejewskiego zasad wyższej matematyki udało się znaleźć metodę łamania szyfrów Enigmy. Dokonano tego właśnie w tym miejscu, w pałacu Saskim, gdzie siedzibę miał Sztab Generalny – powiedział szef UdSKIOR. – Siedemdziesiąt pięć lat temu, w lipcu 1939 r., szefostwo polskiego Biura Szyfrów zaprosiło do Warszawy swoich francuskich i brytyjskich odpowiedników, by w obliczu zbliżającej się wojny podzielić się największym sekretem. Konferencja w Pyrach stanowiła apogeum polskiego wkładu w zmagania z niemieckimi szyframi. Na szczęście dla cywilizowanego świata, stała się także początkiem wielkiej koalicji kryptologicznej, będącej jednym z decydu-

jących oręży w nadchodzącej wojnie – dodał Jan Stanisław Ciechanowski.

Ambasadorowie Republiki Francuskiej oraz Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej w swoich przemówieniach przywołali pamięć genialnych polskich matematyków – kryptologów, dziękując jednocześnie Polakom za ogromny wkład w złamanie kodu szyfrującego Enigmy.

Uroczystość przed Grobem Nieznanego Żołnierza zakończyło składanie wieńców. Zaproszeni goście udali się następnie do Pyr, gdzie pod tablicą pamiątkową na ścianie wciąż istniejącego budynku, w którym doszło do polsko-francusko-brytyjskiego szczytu w lipcu 1939 r., złożono kwiaty.



Szef UdSKIOR Jan Stanisław Ciechanowski przed Grobem Nieznanego Żołnierza przypomniał zastugi matematyków, którym udało się znaleźć metodę łamania szyfrów Enigmy FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

– Niezwykle ważne dla pracy polskich kryptologów było przede wszystkim zachowanie ich odkrycia w tajemnicy. Udało się tego dokonać, choć ten wysiłek okupiony był najwyższą ofiarą – powiedział szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. – Polska służba wywiadowcza nie należała do największych, ale niewątpliwie była jedną z najsukuteczniejszych podczas II wojny światowej – dodał Jan Stanisław Ciechanowski.

Jesienią 1937 r. w Pyrach rozpoczął prace zespół kryptologów tzw. BS 4 „Wicher”. Pracowali w nim znani polscy matematycy – kryptolodzy: Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygałski, którym udało się złamać kod niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma. Także tam w lipcu 1939 r. nastąpiło przekazanie przez polski Sztab Główny sojusznikom francuskiemu i brytyjskiemu kompletnej dokumentacji oraz egzemplarzy odtworzonej maszyny Enigma.



Kombatanci przed Grobem Nieznanego Żołnierza w trakcie obchodów rocznicy przekazania aliantom sekretu Enigmy FOT. ALINA NOWICKA/UDSKIOR

„ Dzięki zastosowaniu przez genialnego polskiego matematyka Mariana Rejewskiego zasad wyższej matematyki udało się znaleźć metodę łamania szyfrów Enigmy. Dokonano tego w tym miejscu, w pałacu Saskim, gdzie siedzibę miał Sztab Generalny

i pomocy kryptologicznych, dla których wykonania Polakom brakowało czasu. Ustalono też, że wykonają je w liczbie egzemplarzy wystarczającej dla każdej z trzech stron aliansu. Natomiast Polacy mieli kontynuować dotychczasowe prace teoretyczne, które stanęły u podstaw całego porozumienia. Wszystkie strony miały koordynować swoje działania, wykorzystując zorganizowaną specjalnie w tym celu sieć łączności radiowej.

Historia wkrótce potwierdziła, że konferencja w Pyrach została zwołana z wielkim wyczuciem momentu. Kilka lat wcześniej Marian

Rejewski złamał po raz pierwszy szyfr Enigmy na niespełna miesiąc przed dojściem Hitlera do władzy w Niemczech; 75 lat temu Polacy podzielili się z aliantami sekretem łamania szyfru maszyny na zaledwie 5 tygodni przed wybuchem II wojny światowej. Zaskakująca zbieżność działań polskich kryptologów z kluczowymi momentami historii XX w. nie zmieniała jednak faktu, że postanowienia konferencji w Pyrach przyszło wdrażać w życie już w nowej, wojennej rzeczywistości.

Wśród wrześniowej kłęski Polacy zdołali ocalić zarówno sam sekret złamania szyfru, jak i jego autorów. Niestety, wkrótce po przybyciu do Francji padli oni ofiarą skandalicznych machinacji we własnych szeregach. Nieprzyjaci do służby w armii polskiej na obczyźnie zostali przekazani pod francuskie rozkazy. Mimo to w ciągu kilku następnych miesięcy uzgodnienia z Pyr zapewniały sprawne funkcjonowanie alianckiego

radiowywiadu. W styczniu 1940 r. Brytyjczycy dostarczyli obiecane komplety płacht Zygalskiego, a Polacy złamali pierwszą depezę Enigmy w czasie wojny, dowodząc skuteczności swych metod dekryptażu. Oba alianckie ośrodki kryptologiczne, francusko-polski pod Paryżem i brytyjski w Bletchley Park, wymieniały się informacjami o złamanym kluczu do szyfru. Kres harmonijnej współpracy położyła katastrofa Francji w czerwcu 1940 r. Francuzi, a wraz z nimi Polacy, przeszli do konspiracyjnej działalności w południowej części kraju. Pracując w podziemiu, nie mieli dostępu do coraz bardziej wyrafinowanej techniki, której wymagało łamanie szyfrów Enigmy w warunkach wojennych. Brytyjczycy obawiali się, że cały zespół może w każdej chwili wpaść w ręce Niemców panoszących się w strefie teoretycznie wolnej od okupacji. W rezultacie stopniowo wygasili współpracę z Francuzami i Polakami.

Ale zapoczątkowany w Warszawie kryptologiczny sojusz zachodnich aliantów przetrwał, choć w zmiennej konfiguracji. Na długo przed przystąpieniem do wojny Stanów Zjednoczonych zostały zainicjowane kontakty pomiędzy brytyjskimi i amerykańskimi kryptologami, wynikające z czysto praktycznej potrzeby: Amerykanie, de facto uczestnicząc już w bitwie o Atlantyk, nie dysponowali jednak informacjami o ruchach niemieckich U-Bootów. Wiedzę taką, dzięki dekryptażowi Enigmy, posiadali natomiast Brytyjczycy. Z kolei Anglicy, skoncentrowani na wojnie w Europie i Afryce Północnej, nie mieli wystarczających możliwości, by zmagać się jeszcze z szyframi Japonii, szybko wyrastającej na zagrożenie dla ich dominiów w Azji. Koordynacja prac kryptologicznych i wymiana informacji kluczowych dla obu stron wydawały się więc logicznym rozwiązaniem.

Mimo to brytyjsko-amerykańska współpraca kryptologiczna rodziła się w bólach. Zainicjował ją amerykański gen. George Strong, który w trakcie wizyty na Wyspach w sierpniu 1940 r. zaproponował gospodarzom wymianę informacji dotyczących kryptologii. Po klęsce Francji Brytyjczycy byli w położeniu nakazującym przyjęcie każdej propozycji, która pozwalała uzyskać przychylność i pomoc USA. W efekcie w lutym 1941 r. w Anglii wylądowała czteroosobowa misja radiowywiadu amerykańskiej armii i floty, która przekazała Brytyjczykom największe i świeżej daty osiągnięcie swoich kryptologów: kopię japońskiej maszyny szyfrującej Purple. A kiedy wydawało się, że drzwi do współpracy zostały w ten sposób szeroko otwarte – po obu stronach Atlantyku rozpoczęły się biurokratyczne manewry, których niewyjawionym nigdy celem była obrona nieskrępowanej niezależności stron w sferze kryptologii. W efekcie porozumienie określające zasady współ-

pracy w tym obszarze (tzw. umowa BRUSA) zostało podpisane dopiero 17 maja 1943 r. – czyli prawie trzy lata od rozpoczęcia rozmów i półtora roku od przystąpienia USA do wojny.

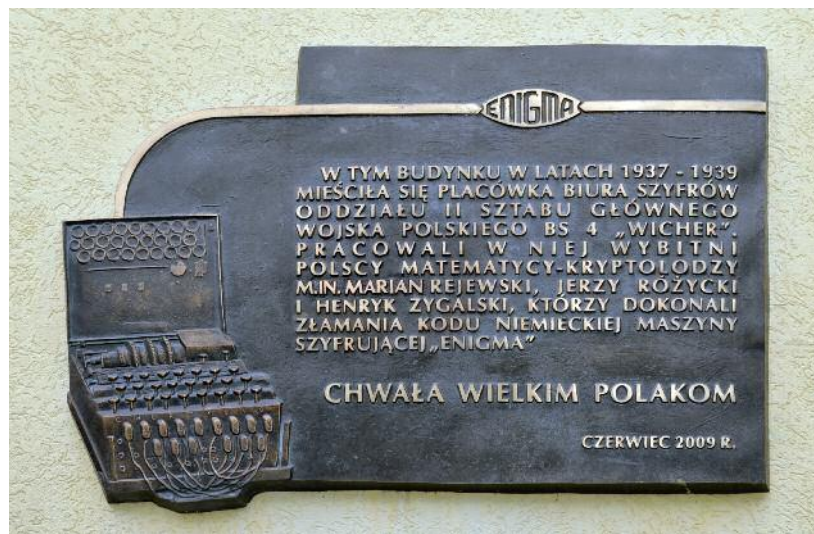
Przebieg targów pomiędzy Wielką Brytanią i USA jaskrawo kontrastował z prostolinijnością przedstawicieli polskiego Biura Szyfrów w trakcie spotkania w Pyrach w lipcu 1939 r. Warto jednak zauważyć, że co najmniej z brytyjskiej strony głównym problemem w czasie wielomiesięcznych negocjacji z Amerykanami była intencja utrzymania wyłącznej kontroli nad dekryptażem Enigmy, który Brytyjczycy najwyraźniej uważali za najcenniejszy klejnot w swej kryptologicznej koronie.

Nie pamiętali przy tym, że ów skarb otrzymali w darze od sojuszników znad Wisły.

Kluczowa rola Polaków szybko popadała w zapomnienie w miarę tego, jak stery rządów w Bletchley Park przejmowali nowi przybysze, nieznający historii spotkania w Pyrach i nieświadomi jego konsekwencji. Nie zmienia to jednak faktu, że właśnie to spotkanie stało się aktem założycielskim kryptologicznego porozumienia zachodnich aliantów, które odegrało główną rolę w czasie II wojny światowej. I choć skład sojuszu ewoluował w trakcie wojny, wiedza przekazana przez Polaków w lipcu 1939 r. pozostała jego najbardziej istotnym kapitałem intelektualnym. ■



W 75. rocznicę przekazania aliantom tajemnic Enigmy do Pyr przybyli m.in. rodziny matematyków pracujących nad złamaniem Enigmy FOT. ALINA NOWICKA/UDSKIOR



VIS – ZNACZY SIŁA

FOT. WOLDECH WEILER



WOJCIECH WEILER

Zaatakowana z obu stron Polska miała w roku 1939 wojsko wyposażone w jeden z najnowocześniejszych pistoletów ówczesnej Europy: Visa wz.35. Wróg z zachodu nosił w kaburach leciwe Parabellum, a ten ze wschodu – TT.

Pistolety w europejskich armiach pierwszej połowy XX wieku stanowiły broń pomocniczą, domenę oficerów i podoficerów funkcyjnych, służąc im do samoobrony i ochrony powierzonego mienia oraz wymuszania posłuszeństwa. We wrześniu 1939 r. pistoletem służbowym Wojska Polskiego był Vis wz.35, skonstruowany przez polskich inżynierów w latach 1930–1935 i wprowadzony do uzbroje-

nia dokładnie przed czterema laty – rozkazem z 5 września 1935 r.

Do największych osiągnięć II Rzeczypospolitej zalicza się właśnie uruchomienie przemysłu zbrojeniowego. Pamiętajmy przy tym, że znaczna część produkowanego sprzętu bojowego to efekt pracy inżynierów polskich. Nazwa broni pochodzi od nazwisk inżynierów Piotra Wilniewczyca i Jana Skrzypińskiego. Początkowa nazwa WIS (od nazwisk

konstruktorów) została zamieniona na Vis (łac. siła). Inspirowany amerykańskim Coltem M1911 i belgijskim FN HP 35, pistolet dostosowano do amunicji 9 mm Parabellum. Do 1939 r. wyprodukowano ok. 50 tys. egzemplarzy. Pistolet Vis wz.35 to była broń nowoczesna i niezawodna, można powiedzieć, że stał się on symbolem armii II RP. Vis produkowany był w Fabryce Broni w Radomiu i towarzyszył polskim żołnierzom w wojnie obronnej 1939 r. jak i w latach okupacji.

Na tle pistoletów wrogich armii polscy żołnierze Września z radomskimi wyrobami w kaburach abso-

lutnie nie mieli się czego wstydić, a wręcz przeciwnie. Wprowadzony do uzbrojenia dokładnie 4 lata przed wybuchem wojny Vis był tu pistoletem najnowocześniejszym tyleż wiekowo, co konstrukcyjnie i oferował sporo walorów użytkowych, których brakowało parabelkom i tetetkom wrogów. Ustępował im wyraźnie jedynie liczbą wyprodukowanych egzemplarzy, których do wybuchu wojny powstało tylko ok. 50 tys., a „za Niemca” – ponad 300 tys. Oczywiście, czas Visa jako nowoczesnej broni służbowej przeminął już dawno temu, podobnie jak parabelki i tetetki (która tak naprawdę nigdy nie była nowoczesna...). Do dziś jednak Vis uchodzi za wzór celności, niezawodności i wytrzymałości, krótko mówiąc: doskonałości konstrukcji. Sporo w tym prawdy, sporo też mitu – Vis osiągnął rangę legendy w Polsce i uznanie za granicą. Zaś w czasie okupacji był jedyną polską bronią produkowaną przez hitlerowców, i to niemal do samego końca wojny, oraz trzecim po P.08 i P.38 najpopularniejszym pistoletem w armii niemieckiej.

Niemiecki symbol

Armia niemiecka wyposażona była w powoli dożywające swych lat, mocno przestarzałe pistolety Parabellum P.08 (Pistole Parabellum, Modell 1908) – nowszych P.38 jeszcze wówczas żołnierze hitlerowscy nie mieli. No, chyba że w filmach fabularnych: ostatnio P.38 i MP 40 znów pokazały się w „Tajemnicy Westerplatte”. Parabelka w swej ostatecznie udoskonalonej wersji była już wówczas w uzbrojeniu niemieckim od 31 lat, wprowadzona 22 sierpnia 1908 r. – a konstrukcyjnie pamiętała jeszcze XIX w. i pistolet C/93, którego była rozwinięciem.

Parabellum, z którym 1 września 1939 r. Niemcy zaatakowali Polskę, to pierwszy produkowany na wiel-

ką skalę pistolet samopowtarzalny i pierwsza tego typu broń oficjalnie przyjęta do wojska. Kiedy się pojawiła, miała tyle zalet, że od razu zaważadnęła kilkoma armiami. Później jednak zestarzała się konstrukcyjnie i technologicznie, zaś II wojna światowa ostatecznie pokazała, że P.08 nie nadaje się do produkcji i użytkowania w ekstremalnych warunkach, począwszy od trudów ekonomiczno-gospodarczych po frontowe. Parabelka była zbyt skomplikowana i zbyt wymagająca jak na realia nowoczesnej wojny; nie tolerowała amunicji w stalowych łuskach, koniecznej ze względu na niedobór

miedzi. Jednak liczba ponad 3 mln egzemplarzy dostarczonych samej tylko armii niemieckiej podczas dwóch konfliktów światowych mówi sama za siebie: Parabellum to pistolet dobry i praktyczny. Odsłużył swoje i zapracował uczciwie na emeryturę, na którą poszedł w roku 1943.

W sowieckiej kaburze

Najeżdźca sowiecki, oprócz najpopularniejszych w tamtejszym wojsku rewolwerów Nagant obr.1895 g., w kaburach nosił pistolety samopowtarzalne TT (Tulskij, Tokariewa) konstrukcji Fiodora Wasiliewicza

Pistolet samopowtarzalny VIS wz.32

Unikatowy Vis o numerze seryjnym: 0092, z prototypowej partii ok. 140 szt., która była przeznaczona do prób wojskowych, to jeden z kilku zachowanych do czasów obecnych egzemplarzy tego wzoru. Vis wz.32 do zbiorów muzeum w Drzonowie – na podstawie decyzji sądu – trafił wiosną 2007 r. Pistolet odnaleziony został na Lubelszczyźnie latem 2006 r.

Pistolety partii prototypowej od egzemplarzy seryjnych różniły się głównie wyglądem zamka. Pozbawiony był on zwalnicza kurka, a jego tylna część miała skośne ścięcie zamiast zaokrąglonego. Na prawej i lewej stronie zamka były rozmaite inskrypcje. Szczerbinka broni była kwadratowa, a główka kurka pełna (bez otworu odciążającego). Wyrzutnik w szkielecie przesunięty był w lewo.



Trzy pistolety Września 1939. Vis prezentuje się zdecydowanie najnowocześniejszy, piękny, choć archaiczny wygląd parabelki zdradza jej dziewiętnastowieczne pochodzenie, zaś forma tetetki jest mieszańką wzornictwa różnych konstrukcji. FOT. WOJCIECH WEILER



Śródmieście Północne, ul. Moniuszki.
Powstaniec z kompanii „Koszty”
z kotkiem za pazuchą i pistoletem Vis
FOT. EUGENIUSZ LOKAJSKI „BROK” ZE ZBIORÓW MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Tokariewa. Tetetkę wprowadzano do uzbrojenia Armii Czerwonej dwuetapowo. Najpierw, 13 lutego 1931 r. jako pistolet 7,62 mm pistolet Tokariewa obr.1930 g. (TT-30). Po latach poprawek osiągnął on formę dojrzałą i jako poprawiony konstrukcyjnie oraz technologicznie TT obr.1933 g. (TT-33) ponownie trafił do wojska w roku 1934. W międzyczasie pojawiły się dwa modele przejściowe, powstałe w trakcie modernizacji i także używane w Armii Czerwonej: TT-30/I i TT-30/II.

Tetetka była bronią nieskomplikowaną, toporną i odporną na trudy wojaczki, a jednocześnie bardzo dobrze nadającą się do produkcji w wojennych warunkach. Prostota konstrukcji, trwałość i niezawodność zaowocowały bardzo dobrym pistoletem na miarę czasów i możliwości, którego nieskomplikowana budowa miała odbicie w niskich kosztach produkcji – ta do końca II wojny światowej przyniosła ponad 1,5 mln tetetek. Jej największym problemem była jednak zbyt silna, a przy tym

pozbawiona skutecznego rażenia obalającego amunicja P-30, która raczej przebijała, niż porażała, oddając trafionemu celowi zbyt mało energii.

Forma, czyli konkurs piękności

Wszystkie trzy pistolety mają kształty zdradzające ich wiek. Vis jako rozwinięte naśladownictwo Colta w ogólnym zarysie wyraźnie przypominające swego protoplastę. Zachwyca ponadczasową urodą pistoletu dumnego, wyniosłego i dostojnego, jest ładniejszy od pierwowzoru, czyli Jedenastki: bez dwóch ostrych ogonów sterczących niby koślawe widły z kurka i bezpiecznika chwytowego, ze zwężającą się ku górze rękojeścią i dolną jej krawędzią poprowadzoną równoległe do grzbietu broni Vis prezentuje się wspaniale. Swoistego szyku dodają też ostre krawędzie przejścia płaszczyny i luków, pracowicie ręcznie wyprowadzane kostkami szlifierskimi. Uzupełnieniem jego pięknego wyglądu jest wykończenie równie urodziwą oksydą o granatowym zabarwieniu, uzyskiwaną w oparach kwasu solnego i azotowego. Ponadstuletnia parabelka z mocno pochyloną rękojeścią i odsłoniętą lufą wygląda najbardziej charakterystycznie. Po niej też najbardziej widać, że zaczęto ją tworzyć naprawdę dawno temu – jeszcze w latach, kiedy znakiem czasów były pistolety Mannlichera (M1894), Krnki (M1895), Mausera (C/96), Bergmanna (M1897) czy Frommera (M1901). Podobna do Visa tetetka to praktycznie jego równolatka i choć na pewno nie jest bronią brzydką, to jednak nie ma linii tak eleganckich jak polski pistolet. Swą formą tkwi bardziej w początkach XX stulecia niż w jego latach 30. Surowa w kształcie rękojeść o niewielkim kącie nachylenia przypomina niezliczone pistolety hiszpańskie z okresu międzywojennego (oczywiście bazujące na brow-

ningowskich pomysłach), zaś jej okładki są niemal identyczne jak we francuskich Unique Mle 16 czy 17.

Vis na nabój .45 ACP

Jest to już chyba ostatnia wielka zagadka w dziejach tego pistoletu – choć był jedną z pierwszych, o których usłyszeliśmy. Już bowiem w 1959 r. we wspomnieniach Piotra Wilniewczyca opublikowanych w „Muzealnictwie Wojskowym” t. 1 czytamy: *Jeszcze tylko raz jeden Biuro Studiów przy Fabryce Karabinów zajmowało się „Visem”, mianowicie przy wykonaniu rysunków pistoletu na nabój o kalibrze .45 (11,3 mm) używany w Stanach Zjednoczonych. Praca ta, dość poważna i trudna, została wykonana przez konstruktora Jerzego Podsekowskiego. Skonstruowany na podstawie jego rysunków prototyp działał bez zarzutu i później w czasie nieoficjalnego pokazu w Argentynie w 1937 roku wzbudził sensację swoją celnością i niezawodnością.* Poza kilkoma wzmiankami w pamiętnikach i korespondencji firmowej oraz sprawozdaniu Wilniewczyca z podróży do Argentyny w październiku 1936 i lipcu 1937 r., nie zachowały się żadne materiały źródłowe pokazujące wygląd czy też szczegóły techniczne Visa kalibru .45. Oprócz sprawozdania zachowała się także asygnata podpisana przez Wilniewczyca na dwa pistolety kalibru .45 z futerał-kolbami i „pasami”, a więc zapewne żabkami z pasem nośnym do przenoszenia drewnianych futerałów. Te egzemplarze pozostawiono jednak w Argentynie do dalszych testów, co było normalną procedurą w nadziei na uzyskanie korzystnego kontraktu. Zaginiony bez śladu Vis .45 stał się kolejną po Morsie i samopowtarzalnym Maroszku legendą z dziejów polskiej produkcji uzbrojenia. ■

